

ROK LVIII NR 6

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET

WARSZAWA, 7 LUTEGO 1925 ROKU.

TREŚĆ NUMERU: Konieczność wykorzystania odrębności natury kobiecej, jako współczynnika wszechstronnego rozwoju duszy narodu—*H. Stęślicka*. Szkolnictwo zawodowe żeńskie u nas, a wzory zagraniczne—*C. W.* Z dziejów ruchu kobiecego na Górnym Śląsku—*M. Zn.* Echo cyklu „Galerja imion w Dwudziestu Obrazach." Aforyzmy i paradoksy—*Z. Zaw.* Państwo wieczne—*Z. Szmydtowa*. Zabłąkane dziecko—*Grazia Deledda*. Drogami duszy (powieść) c. d.—*Helena Ceysingerówna*. Mniszka z Monzy—*K. Bielańska*. Reforma gospodarstwa domowego—*F. S.* Kobieta w świecie i w domu—*Z. B.* Wychowanie fizyczne i życie sportowe kobiet—*I. Fabrycowa*. Koncert artystki-recytorki Kazimiery Rychterówny w Paryżu—*Helena Falewicz*. Witaminy i ich znaczenie—*Dr. Gabryela Majewska*. Z Ruchu wydawniczego. Gałązka śniegóły. Poduszki—*W.* O lepieniu potłuczonych przedmiotów—*J. S.* Korespondencje—*S. T.* Bufety „dobroczynne"—*Pani Elżbieta*. Przepisy gospodarskie—*Pani Elżbieta*. Dobre rady. Nadesłane do Redakcji. Komunikat Biura Prasowego dla spraw kobiecych. Dodatek powieściowy 1) „Biały Paw"—powieść Henry Bordeaux—autoryzowany przekład M. Domańskiej, 2) „Czar Kwietniowy" (przekład z angielskiego)—przez autorkę „Elżbiety i Jej Niemieckiego Ogrodu" (ciąg dalszy). Dodatek robót i ubiorów. ARKUSZ WZORÓW.

Konieczność wykorzystania odrębności natury kobiecej, jako współczynnika wszechstronnego rozwoju duszy narodu

(Referat wygłoszony na Zjeździe Zjedn. Ziemianek dn. 9-go grudnia 1924 r. w Warszawie).

(Celem niniejszego artykułu jest zapoczątkowanie dyskusji na temat: jakim powinien być typ kobiety współczesnej i w jakim kierunku winien się rozwijać nowoczesny ruch kobiecy? Co winna kobieta, jako równouprawniona obywatelka, wnieść w życie narodu? Artykuł ten ujmuje sprawę — tak, by w dalszem rozwinięciu, mógł stanowić przyczynek do opracowania wytycznych dla nowego, wszechstronnego programu ruchu kobiecego, który nieujęty dotychczas jeszcze w ściśle określone formy — winien objąć całokształt życia społecznego. Referat niniejszy nie wyczerpuje przeto całego zagadnienia, oświetlając je jedynie z punktu widzenia odrębności natury kobiecej, a cel jego będzie w zupełności osiągnięty, jeśli zdoła szerokie koła kobiece pobudzić do żywej wymiany zdań i skrystalizowania poglądów na tę, tak zasadniczą i ważną sprawę).

(Przypisek autorki).

* * *

Świat kobiecy przeżywa obecnie chwilę przełomową, w której po wiekowem, systematycznem upośledzeniu kobiet pod względem prawnym, ujętym nietylko w kodeksy, lecz także w prawo obyczajowe, przyznaje się żeńskiej połowie ludzkości całkowite uprawnienia z mężczyznami. Po wiekach uprzedzeń zwyciężył wreszcie pogląd, że kobieta jest przez naturę obdarzona wszystkiemi władzami duchowemi człowieka narówni z mężczyzną, a wskutek tego, tak samo jak on, zdolna jest do podjęcia odpowiedzialności za przyszły rozwój ludzkości, po uzyskaniu dostępu do wszystkich stanowisk w społeczeństwie, gdzie urabia się dzieje i duszę narodu.

Chwila ta, otwierająca przed światem kobiecym tak szerokie widnokręgi, przynosi z sobą jednakże równocześnie dla ogółu kobiet nakaz moralny odpowiedniego wniknięcia w siebie w celu uświadomienia sobie

ogromu obowiązków i odpowiedzialności, jakie łączą się z równouprawnieniem.

Dotychczasowem zadaniem ruchu kobiecego było wykazanie, że kobieta posiada odpowiednie zdolności, aby dotrzeć do takich samych wyżyn umysłowych, co mężczyzna, że przeto duchowo całkowicie mu dorównuje, a co za tem idzie, winna mieć wolny dostęp do wszystkich stanowisk, które dotychczas wyłącznie zajmowali mężczyźni, jako rzekomo więcej przez naturę uprzywilejowani. Tem tłumaczy się ów nieraz zbyt wojowniczy charakter ruchu emancypacyjnego oraz dążenie do naśladowania mężczyzn nawet w ubiorze i trybie życia, niezawsze zgodnego z wymaganiami prawdziwej kultury duchowej.

Obecnie jednak droga przed nami otwarta, przesądy starodawne na ogół rozwiane i Polska do tych należy państw, które powołały kobietę narówni z mężczyzną i na równych zupełnie prawach do pracy państwowotwórczej, do urabiania polskiej przyszłości. Społeczeństwo spełniło więc nasze słuszne życzenia i obecnie wyczekuje od nas spełnienia zapowiedzi naszych i zapewnień, tem więcej, że odczuwa konieczność pociągnięcia wszystkich obywateli bez wyjątku do współpracy nad moralnem i materjalnem odrodzeniem polskiego narodu.

W tej chwili tak niezmiernie ważnej nietylko dla ogółu kobiecego lecz także dla naszej Ojczyzny należy rozpocząć drugą część programu ruchu kobiecego, mianowicie pracę twórczą. W tym celu musimy jasno zdać sobie sprawę z tego, co winnyśmy wnieść w życie narodu jako kobiety, względnie czego społeczeństwo może słusznie od nas wymagać. Jednem słowem po przezwyciężeniu dotychczasowych przeszkód, tamujących normalny rozwój kobiety pod względem duchowym, musimy wytworzyć sobie obraz, jakim winien być typ kobiety współczesnej, aby jak najlepiej odpowiadała swemu posłannictwu.

Nie zależy bowiem na tem, by kobiety wnosiły w życie społeczne wyłącznie tylko konkurencję z mężczyznami przy zajmowaniu stanowisk, obecnie dostępnych dla wszystkich bez względu na płeć, lecz aby do rozwoju narodu nowe i odrębne wprowadzały pierwiastki, tworzyły nowe, nieznane wartości, lub zdobywały uznanie dla wartości dotychczas niedocenianych należycie, by oryginalną swą twórczością powiększały dorobek kulturalny narodu.

To zadanie może spełnić tylko prawdziwa kobieta, znająca i ceniąca wartość swej najszlachetniej pojętej kobiecości, wyczuwająca z wrodzoną duszy kobiecej subtelnością wszelkie braki i niedomagania dotychczasowych prądów, wpływających na rozwój duszy narodu i jego przyszłości. Dopiero bowiem w naturalnym swym zakresie działania może kobieta stać się prawdziwie twórczą i wznieść się na takie same wyżyny duchowe, do których docierają mężczyźni w swym zakresie.

Należy położyć wreszcie kres mylnym poglądom, wyrażanym przez wielu filozofów i psychologów, że kobiecość jest tylko ową siłą żywiołową, dążącą do zachowania i utrwalenia ziemskiego bytu człowieka, podczas gdy wszelkie porywy ducha ludzkiego są wyłączną własnością natury męskiej. Zarówno bowiem kobiecość jak i męskość wypływają z jednego źródła — człowieczeństwa, są jakby dwie fale równo wysokie, choć odrębne i samoistne, jednakże całkowicie równorzędne i równowartościowe, z wspólnego wypływające żywiołu — ducha ludzkiego. Zarówno kobiecość jak i męskość są tylko dalszem rozwinięciem człowieczeństwa w dwóch odmiennych kierunkach, niejako specjalizacją, której przez wychowywanie młodzieży nietylko nie należy zacierać, lecz przeciwnie — pogłębiać i uszlachetniać w celu wyrabiania jak najdoskonalszych typów, które uzupełniając się nawzajem, zdołają wytworzyć harmonijny i pełny rozwój duszy ludzkiej, zarówno w pojedyńczych jednostkach, jak i zbiorowo w społeczeństwach.

Błędne ujmowanie tego właśnie zagadnienia stało się powodem wiekowej niewoli kobiety, wytworzyło owe niczem nieuzasadnione przesądy, spychało stale kobietę z piedestału godności człowieka, przyznając pełnię władz ducha ludzkiego wyłącznie mężczyźnie, a nawet uważając męskość za jedyny wyraz człowieczeństwa. Nic dziwnego, że ludzkość, która przez 2 tysiące lat nie umiała zdobyć poszanowania dla najwznioślejszych zasad chrystjanizmu w życiu narodów, która wciąż jeszcze pozwoli triumfować sile przed prawem i nie umie wznieść się do poziomu, zapewniającego uznanie i cześć dla prawdziwych wartości i zdobyczy kultury — że ludzkość ta nie umiała także na ogół ocenić prawdziwej wartości natury kobiecej. Wszak w dzisiejszym języku potocznym znaczy kobiecość to samo, co chęć podobania się, zalotność, skłonność do flirtu i t. d. Jak każdy ideał, tak samo i ideał kobiecości został z swych wyżyn ściągnięty w pył ziemski i spaczony nie do poznania. To też całkowity, wszechstronny rozwój odrębności natury kobiecej oraz należyta jej ocena są możliwe jedynie w społeczeństwie, stojącem na wyżynie kultury.

Przyznać trzeba, że kobiety na ogół odnosiły się z biernością do owego „ściągania z wyżyn“ w opinji ogólnej, same podzielając ostatecznie owe mylne poglądy. Wprawdzie w dziejach ludzkości kilkakrotnie podnosiły wybitniejsze jednostki głos protestu przeciw swemu poniżeniu, żądały dla siebie uznania praw człowieka, lecz pod wpływem ogólnie panującego przekonania utożsamiały człowieczeństwo z męskością. Stąd wysiłki emancypacyjne kobiet stale znamionowało dążenie do naśla-

dowania twórczości męskiej. Już w starożytności i później w wiekach średnich chełpiły się kobiety tem, że umiały tak samo mówić lub pisać, jak mężczyźni, a porównywanie ich umysłowości z męską uważały za największe uznanie. Ta chęć naśladowcza przetrwała aż do czasów dzisiejszych, choć w miarę rozwoju obecnego ruchu kobiecego daje się coraz wyraźniej zauważyć świadome dążenie do całkowitej samodzielności, odpowiadającej indywidualności duszy kobiecej. Ten zdrowy zwrot w ruchu kobiecym rokuje najpiękniejsze nadzieje na przyszłość, gdyż zdoła stworzyć odpowiedni teren do rozwinięcia oryginalnej twórczości kobiet. Dążenia te należy przeto popierać jak najusilniej, należy ściśle ustalić wytyczne dla wychowania tego dodatniego typu kobiety współczesnej, należy odruchowe dotychczas poczynania ująć w pewną formę, w program, który ogół kobiet zdoła skierować na odpowiednie tory jedynie słusznego, naturalnego rozwoju, zmierzającego do uszlachetnienia i pogłębienia odrębności natury kobiecej. Wówczas bowiem dopiero spełni kobieta w zupełności swe zadania zarówno w życiu indywidualnem i społecznem, jak i w dziedzinie nauki i sztuki. Oto cel, do którego winien zmierzać współczesny ruch kobiecy. (c. d. n.) *H. Stęślicka.*

Szkolnictwo zawodowe żeńskie u nas, a wzory zagraniczne

II.

TYPY SZKÓŁ RĘKODZIELNICZYCH W ZASTOSOWANIU DO ŚRODOWISKA I GRUPY ZAWODÓW

W myśl założeń kierowniczki Wydziału szkolnictwa zawodowego żeńskiego Ministerstwo Oświecenia nie stwarza, lecz dostosowywa typ szkół do potrzeb środowisk, w których powstają, aby przyniosły jak najwięcej pożytku realnego.

W Płocku, który jest jednym wielkim ogrodem i gdzie znaczną ilość uczących się stanowią córki dzierżawców oraz małorolnych okolicznych, trzeba było otworzyć szkoły, obejmujące poza przedmiotami ogólno - kształcącemi, jak wszyskie zresztą uczelnie zawodowe, trzy działy: 1) Ogrodnictwo, 2) Handlowość. 3) Krawiectwo. Dwa pierwsze uzupełniają się wzajemnie, przy sprzedaży wytwarzanych produktów bowiem niezbędna jest znajomość rachunków i księgowości. Zaś wyszkolenie w kroju i szyciu oddaje ogrodniczkom wielkie usługi w sezonie zimowym, gdy jest mniejsza praca, mogą bowiem obszywać same siebie i rodziny swoje.

W Łodzi mamy dwa typy szkół:

I. Szkoły rzemieślnicze, obejmujące krawiectwo, czapnictwo, modniarstwo i kamasznictwo.

Tu trzeba podkreślić wielką rzutkość czapniczek i kamaszniczek.

Gdy w Warszawie — po dwóch latach istnienia szkoły czapnictwa—zamknięto ją z powodu braku widoków dla czapniczek, majstrowie bowiem nie dopuszczają do pracy odpowiedzialnej najzdolniejszych nawet i najbardziej wykwalifikowanych dziewcząt, dając im tylko zajęcie podrzędne,—Łódź poradziła sobie w ten sposób, że pierwsza partja uczenic po skończeniu kursu założyła spółkę z ograniczoną poręką, która rozwija się doskonale. Taką samą spółkę, mającą również duże powodzenie, założyły kamaszniczki. Duch rączego czynu powiał na nie z przemysłowego środowiska, dając im broń w walce zawodowej.

II. Grupa. Szkoły o wyższym artystycznym poziomie, obejmujące dział wykwintnego bieliźniarstwa, haftu, koronkarstwa, tkactwa, zdobnictwa (batiki, inkrustacja, przyczem wysoko są postawione rysunki).—W godzinach popołudniowych prowadzony jest też kurs ręcznego trykotarstwa.

W Wilnie rozwija się wspaniale subsydjowana przez rząd Szkoła Tkactwa p. Mollówny. Gdy pierwsza partja skończyła szkołę, sejmiki powiatowe utworzyły w obrębie ziemi Wileńskiej wzorowe kursy tkactwa, na których uczenice p. M. otrzymały posady instruktorek. Cztery z pomiędzy nich prowadzą obecnie spółkę warsztatów tkackich na własną rękę.

Wielką troską Min. Ośw. stanowi szkolnictwo zawodowe na Spiszu i Orawie. Chodzi o rozbudzenie wśród ludności wiary w to, że rząd myśli o jej potrzebach, stara się zadosyćuczynić im i dźwigać lud miejscowy w kierunku przemysłowym. aby mógł rozwijać przedsiębiorstwa swoje i opierać się jak najsilniej na zasadzie samowystarczalności. Chodzi przedewszystkiem o zjednanie dla Polski tego ludu, który nie okazywał zbyt wielkiego zadowolenia z przyłączenia go do Rzeczypospolitej Polskiej.

W Lipnicy Wielkiej powstała Szkoła gospodarstwa domowego ze szczególnem uwzględnieniem piekarni, a to dlatego, żeby ludność miejscowa sama mogła żywić letników, zachowując tym sposobem dla siebie dochód, który osiągały dotąd obce żywioły. Dla umożliwienia dostępu do szkół dziewczętom ze wsi okolicznych powstał w Lipnicy rok temu internat, który utrzymuje się z produktów rolnych na gruncie, udzielonym tymczasowo przez państwo.

W Podwilku, została założona szkoła trykotarstwa. W Nowej Białej — szycia i gospodarstwa domowego. W Trybie — kwiaciarstwa ze względu na wielki popyt sztucznych kwiatów przy ubieraniu kościołów i ołtarzy domowych.

Szkoły na Spiszu i Orawie są lotne. Po odbytym pełnym kursie każda z nich zmienia środowisko, przenosząc się do innego, ale nie zatracając głównego swego punktu oparcia tam, gdzie dany jej kieru-

nek jest najniezbędniejszy. Tym sposobem nauka zawodowa promieniuje na całą okolicę, powiększając z każdym rokiem kadry kobiet, fachowo przygotowanych do życia.

* * *

Zagranicą bardzo jest rozpowszechniony typ szkół, które nazwać by można szkołami — ogniskami. Ześrodkowywują one w jednym olbrzymim gmachu pewną ilość pokrewnych zawodów, które należałoby podzielić właściwie na dwie grupy.

I. Bieliźniarstwo — przytem haft, mereżki, koronki.

Krawiectwo—konfekcja damska i dziecięca w całej rozciągłości.

Gorseciarstwo. Pończosznictwo. Trykotaże. Krawaciarstwo. Dżety. Szmuklerstwo.

II. Modniarstwo — ubieranie i szycie kapeluszy. Wyrób piór, kwiatów, stroików (czepeczki, żaboty, kołnierze, kryzy oszycia). Ubieranie lalek gotowych i wyrób lalek z wełny lub z gałganków i materjałów z deseniem fabrycznym na wzór paryski.

Szkół, któreby obejmowały wszystkie działy w grupach powyższych niema zapewne nigdzie. Te jednak, które ogniskują ich jak najwięcej, przynoszą tę wielką korzyść, że — przy odpowiednim rozkładzie zajęć — uczenice mogą przyswajać sobie naraz dwa zawody, co przy pewnych sezonowych pracach, jak np. modniarstwo, na które jest popyt dwa razy do roku tylko po trzy miesiące, — chroni od klęski bezrobocia.

W Polsce typ takiej szkoły do pewnego stopnia mamy w Krakowie *), Liczy 25 klas i obejmuje działy: krawiecki, bieliźniarski, haft, kilimkarski, koronki, modniarstwo i oddział Seminarjum Gospodarczego. Prowadzona jest przez panią M. Strasburgerównę.

Kilka działów — tkacko-kilimkarski, koronkarski, haft i bieliźniarstwo—obejmuje również I Miejska Szkoła Rękodzielnicza w Warszawie (Mokotów, Dolna 12) pod kierunkiem p. M. Bratkowskiej.

Trzy inne grupy zawodów uprawiane są zarówno przez mężczyzn, jak i przez kobiety.

I. Czapnictwo. Kamasznictwo. Kamizelczarstwo.

Dla pierwszych dwóch otwierane są szkoły lub też uczniowie i uczenice terminują u majstrów.

Szkoła czapnicza żeńska w Warszawie, jak wiemy została zamknięta z powodu braku widoków, dla dziewcząt na przyszłość. Czemu jednak Szkoła Kamasznicza, otworzona po pewnej przerwie w stolicy naszej Szpitalna 10 na nowo i umiastowiona, świeci pustkami, to już trudno zrozumieć. Uczenice po skończeniu jej mają zapewnione posady instruktorek. Nauka bezpłatna. Poza ćwiczeniami zawodowemi (od 8 rano do 3 po poł.) kursy wieczorne dokształcające (od 5 — 8 w.). Narzędzia i materjał na miejscu, a jednak unikają jej młode nasze rękodzielniczki, co grozi zamknięciem tej pożytecznej uczelni tak, jak niedawno — dla braku kandydatek — została zamknięta szkoła zegarmistrzostwa, która w ciągu paroletniego istnienia dała zupełnie pomyślne wyniki.

Co się tyczy kamizelczarstwa, to nauka w tym kierunku może być nabywana jedynie drogą terminatorstwa u krawców i przynosi bardzo dobre dochody. Majstrowie chętnie odstępują ten dział roboty kobietom, to też jest on prawie całkowicie w ich rękach,

II Grupa. Fryzjerstwo, manicure i inne kosmetyczne zabiegi.

W Warszawie istnieje dobrze prowadzona cechowa Szkoła fryzjerstwa, ale — niedostępna dla kobiet! Czemu? — Na różne interpelacje zarząd uczelni bądź nie odpowiada wcale, bądź też zbywa je ogólnikami! W wywiadzie prywatnym kierownik usprawiedliwiał się niewytrwałością uczenic, które rzucają szkołę jakoby po paru miesiącach nauki. Między wierszami jednak trzeba czytać: „Nie chcemy rywalizacji, ale — jeżeli już konieczna—to niech nam dobrze zapłacą"!

Jest kilka zakładów fryzjerskich, w których uczą się i praktykują kobiety, ale nauka to bardzo kosztowna. Zawód fryzjerski, połączony z umiejętnością zabiegów kokmetycznych (koniecznie, gdyż fryzjerstwo jest sezonowe, głównie przez czas karnawału) bywa bardzo zyskowne **).

W zabiegach kosmetycznych można kształcić się — drogą praktyki w zakładach lub prywatnie, ale za dosyć wygórowaną opłatą.

III. Grupa. Introligatorstwo, zabawkarstwo, inkrustacja, batiki, przy szerokiem uwzględnieniu rysunków — bywają włączane do niektórych szkół przemysłowych wyższego typu lub szkół przemysłu artystycznego lub też — jeżeli chodzi o introligatorstwo zwyczajne i tanie zabawki, — nabywane tą drogą terminatorstwa w zakładach odnośnych.

* * *

Kierowniczka Wydziału szkolnictwa zawodowego żeńskiego, p. Zaborowska nareszcie w ciągu lata ub. r. spożytkowała swój urlop, aby na własny koszt zwiedzić szkoły zawodowe żeńskie zagranicą. W ciągu sześciu tygodni zapoznała się ze szkolnictwem tego typu w Monachjum i Szwajcarji.

Jakież są jej wnioski?

Imponują zagranicą wielkie, wspaniałe gmachy z olbrzymim zapasem pomocy szkolnych. Ale nauka wszędzie zrutynizowana i po większej części przestarzała. W niemieckich Gewerbe Schule główny nacisk kładzie się na gospodarstwo domowe

Nasze szkoły nie mieszczą się w pałacach, ale wieje z nich dech świeży. Wzięliśmy coś nie coś z wzorów zagranicznych, ale całość dostosowana w zupełności do warunków i potrzeb naszych miejscowych, przyczem — organizacja nasza nierównie jest wyraźniejsza, prostsza, a nadewszystko tchnie duchem nowszym. Wielki nacisk kładzie się wszędzie na kształcenie dobrych obywatelek.

W roku bieżącym przystępuje Wydział Szkolnictwa Zawodowego Żeńskiego do budowy własnego gmachu na ul. Górno-Śląskiej obok gimnazjum im. Batorego. Zabiega o to już od lat paru p. Zaborowska.

Dom ma objąć cały kompleks szkół zawodowych żeńskich, niezależnie od już istniejących. Będzie to olbrzymi rozkwit szkolnictwa zawodowego, które bajecznie szybkiem tempem kroczy naprzód.

Do 1918 r. mieliśmy we wszystkich byłych trzech zaborach Polski zaledwie jakieś kilkadziesiąt szkół fachowych żeńskich. Dziś Rzeczpospolita nasza liczy ich już do 140.

Gdy stanie w stolicy państwa ów gmach wielki, i gdy zdobędzie się na dostateczną ilość pomocy szkolnych, kto wie, czy zagranica nie przyjedzie czerpać od nas wzorów, dostosowanych do tętna twardego, nowego życia. *C. W*

---

*) Ul. Syrokomli — Państwowa Szkoła Zawodowa Żeńska.

**) Jak mało zależy cechom na udostępnieniu kobietom nauki zawodowej, może służyć fakt następujący.

W październiku r. ub. ogłoszone zostały cechowe kursy kroju dla kobiet i mężczyzn. Starszy Zgromadzenia przyjął zapisy kilku kandydatek, ale cofnął je prawie w przeddzień otwarcia, oznajmiając, iż kursy przeznaczone są dla mężczyzn wyłącznie.

Trzeba było gorących starań ze strony T-wa Zawodowego Kształcenia Kobiet, aby cech krawiecki zgodził się przyjąć kandydatki już zapisane i dopuścił je do nauki łącznie z mężczyznami.

Z DZIEJÓW RUCHU KOBIECEGO NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Powrócona niedawno na „Ojczyzny łono“ prastara dzielnica nasza, Śląsk, przechodzi okres polszczenia się na nowo, zespalania się z macierzą, wydobywania się z powłoki niemieckiej. Jest to proces powolny i ciężki. Z jednej strony obserwujemy z podziwem i najgłębszą radością, jak niezmożoną potęgą jest poczucie przynależności rasowej, jeśli siedem wieków przebywania w łonie obcego państwa nie zdołało wyplenić w dawno odpadłej od całości dzielnicy poczucia narodowego. Z drugiej strony — obawą i smutkiem przejmuje nas widok daleko sięgającego zniemczenia Śląska. Najgorętszemu działaczowi śląskiemu opadają ręce, gdy przyjdzie trzecie z kolei, w krótkim czasie niepowodzenie wyborcze na Śląsku niemieckim, i gdy się pomyśli o tej głębokiej i konsekwentnej nienawiści, z jaką Niemcy traktują najsłuszniejsze żądania polskie, choćby tylko w ramach, przysługujących mniejszości narodowej: gdy jeden i drugi i... setny poczciwy „pieron“ śląski powie z najspokojniejszą miną; „jo ta wim, cy jo Miemiec cy Polok?“ i uzna wreszcie swą przynależność do strony, która mu da więcej...

Najbardziej jednak sceptycznie usposobiony niedowiarek zdumieje się i zmięknie, gdy się dowie, ile najrzetelniejszej, a często prawdziwie bohaterskiej pracy włożyli już synowie tegoż śląskiego ludu w dzieło narodowego odrodzenia Śląska, w sprawę polskości Śląska. Ta polskość, trzymająca się na Śląsku przez długie wieki siłą tradycji domowej i religijnej, żywiołową mocą obyczaju i języka, pacierza i pieśni, znalazła sobie w pierwszej połowie XIX-go stulecia, w dobie rozbudzenia się uczuć narodowych w Europie takich orędowników i rzeczników, jakimi byli Paweł Stalmach i Karol Miarka. — Mało kto w innych dzielnicach Polski wie coś o tych dwu apostołach Śląska, których setna rocznica urodzin (jeden ur. 1824, drugi 1825 r.) była tu przed paru miesiącami obchodzona. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że przecie do trzykrotnego powstania ludu śląskiego przeciw Niemcom nie mogło przyjść bez długiej pracy przygotowawczej, że praca ta odbywała się wśród najostrzejszych prześladowań... Paweł Stalmach i Karol Miarka uratowali Śląsk dla Polski. Oni dali początek wszystkim instytucjom narodowym, oświatowym, społecznym na Śląsku. Bez ich codziennej, niegłośnej a bohaterskiej roboty — działacze dzisiejsi nie mieliby tu co robić; Śląsk byłby dla nas stracony.

Wstęp taki, w tej choćby najogólniejszej postaci, wydaje mi się koniecznym dla odszukania początków interesującego nas zagadnienia: dziejów ruchu kobiecego na Górnym Śląsku.

Niełatwo jest skreślić historję tej roboty. Nieznaczna i drobiazgowa, ściśle lojalna przed wojną, a coraz wyraźniej narodowa z biegiem wypadków wynikła ona — jak i wszystko inne na Śląsku z działań Stalmacha i Miarki.

Gdy cały Śląsk pokrył się doszczętnie siecią instytucyj, stworzonych, wywojowanych i nadludzką pracą tych działaczy utrzymanych, gdy w każdej dziedzinie życia społecznego i w każdej warstwie ludności powstało ognisko pracy i ducha polskiego — w zastępach pracowników znalazły się oczywiście i kobiety śląskie.

Wśród nieśmiałych pouczeń „Moniki,“ pisma, zajmującego się sprawami wychowania domowego, wśród przyziemnych i praktycznych głędzeń coraz obumierającego i odżywającego „Poradnika Gospodarczego“ rodził się i rozwijał ruch kobiecy. Najsrożej przez Niemców prześladowane, a tak jeszcze niewinne rozmowy i zebrania towarzyskie, przedstawienia teatralne, „gwiazdki“ i wycieczki zamiejskie, organizowane przez „Czytelnię ludową“ w Cieszynie lub „Kasyno katolickie“ w Hucie Królewskiej, krystalizowały pomału polskość śląskiego społeczeństwa i wychowywały późniejsze działaczki śląskie.

W r. 1900-ym prace przygotowawcze były tak daleko posunięte, że mogło już powstać „Towarzystwo Kobiet.“ Kolebką jego stało się miasto Bytom, znajdujące się obecnie na Śląsku niemieckim i tu było pierwsze pole działań niewiast śląskich. Pierwotne cele „Towarzystwa Kobiet,“ nie wychodziły poza ramy ściśle lojalnej i jawnej pracy zrzeszeniowej: gospodarstwo domowe, czytelnie, pomoc naukowa, dobroczynność i w tych ramach utrzymywały się aż do wojny. Zebrania odbywały się co drugą niedzielę popołudniu, pod dozorem władzy policyjnej w sali domu Towarzystw katolickich. Oczywiście, już w drugim roku swego istnienia miało Towarzystwo procesy, było wyrzucone z sali i musiało staczać walki z władzą o każdą zabawę dziecinną.

Niedość na tem: przez cały czas trwania Towarzystwa jego sekretarka musiała podawać piśmienną prośbę o każde z osobna zebranie, choć statut był zatwierdzony. Jeśli zaś policji uwidziało się, że dla jakichś przyczyn tak niebezpieczne zebranie odbyć się danej niedzieli nie może, to pikielhauba przychodził sprawdzić, czy nie przekroczono zakazu. O każde, mniej codzienne słowo pieśni czy pogadanki, a szczególniej o przymiotnik „polski“ policjant robił kwestję i w każdej chwili mógł zebranie rozwiązać. Gdy już nie było do czego się przyczepić, wzięto się do nazwy i pewnego razu mordowano Zarząd kwestją, dlaczego Towarzystwo nazywa się „Towarzystwem Kobiet,“ kiedy przecie należą doń także panny. Jest to więc coś podejrzanego. Panna Radziejewska uratowała wtedy sytuację, mówiąc niby żartem, że może jej siwe włosy są dostateczną dla niej legitymacją wstępu do Towarzystwa Kobiet, choć zamąż nie wyszła.

Mimo to i mimo, że wymienione wyżej przyjemności chronicznie z roku na rok powtarzać się zaczęły, Towarzystwo rozwijało się dobrze i liczyło członkinie na setki.

Naturalny podział Towarzzstwa na Zarząd i członkinie wykazywał po jednej stronie garstkę „inteligentek“ prowadzących robotę, a prawie wyłącznie pochodzących z Wielkopolski lub Prus, po drugiej zastępy członkiń, rekrutujące się z ludu śląskiego. Do tych ostatnich oczywiście musiał być zastosowany poziom zebrań. Z zachowanego wśród późniejszych r o z d z i a ł ó w i przewrotów jedynego egzemplarza protokułów tych zebrań snują się nam przed oczami szare paciorki niepozornego różańca pieśni pobożnych, pogadanek gospodarczych, wiadomostek z najogólniejszych dziedzin życia polskiego, deklamaeje Mickiewicza i Konopnickiej i niezliczonych pouczeń o obowiązkach żony, matki, obywatelki. Od czasu do czasu weselszem nieco światłem błyska urządzona staraniem Towarzystwa „gwiazdka“ dla dzieci, przedstawienie, na które b. często z powodu „wymówienia“ w ostat-

niej chwili sali dwie trzecie widzów być nie mogło. Zdarza się wycieczka zamiejska ze śpiewami i grami na świeżem powietrzu. I oto spostrzegamy, że szczegóły te składać się zaczynają na całość wcale imponującą, że „wśród niewiast, należących do Towarzystwa, wyrobiła się łączność, oraz zainteresowanie i ciekawość, dla spraw, które nas wszystkich najwięcej obchodzą.

Po Bytomiu, który dał hasło i aż do podziału G. Śląska pozostał centralą, inne też miasta i wsie G. Śląska spieszą z zakładaniem Towarzystw Kobiet. Już w r. 1904 odbywa się w Bytomiu wiec kobiet polskich na Śląsku, który gromadzi 1500 kobiet z najrozmaitszych warstw społecznych. Tematem obrad wiecu były: cicha praca, obrona skarbów przyrodzonych, stanowisko kobiety Polki w rodzinie, zadania wychowawczyni, nawoływanie matek, by posyłały dzieci na katechizm polski.

Nie polityka więc, którą w tym samym roku zajmował się zjazd feministek w Berlinie, lecz praca organiczna i ściśle niewieścia.

Ten wiec wykazał już wcale niezgorsze wyrobienie społeczne kobiet śląskich, przedstawił je kobietom innych dzielnic polskich w ich pięknym stroju ludowym: fałdzistej, ciemnej spódnicy, jedwabnym, wzorzystym fartuchu, staniku oszytym koronką i ogromnym, fantastycznego kształtu, czepcu na głowie; wysunął wreszcie na widownię publiczną takie nazwiska, jak Ludwiki Radziejewskiej, pań: Janiny Omańkowskiej (obecnej posłanki na sejm śląski), Teodory Dombkowej, Stefanji Eckertowej i innych.

Bywały i później wiece, urządzane przez Towarzystwo Kobiet. Tak np. w r. 1907 czy 1908-ym z racji wyborów, gdy chodziło o wysunięcie na posła Korfantego, zebrało się kilkaset kobiet na wiecu w Katowicach. Sala Reichshalle pomieścić nie mogła uczestniczek. Nie miały one jeszcze wówczas praw wyborczych, chodziło im o wywarcie presji moralnej w pożądanym kierunku na ojców, mężów i braci. Wiec ów miał epilog burzliwy: kobiety obiły policjanta, który chciał rozwiązać zebranie, a Zarządowi Towarzystwa władze wytoczyły sprawę karną.

Wśród takich oto warunków, ciężko i kłopotliwie szła praca narodowa i społeczna na Śląsku, a ciężar tej pracy spadał, jak zwykle, na barki nielicznych jednostek. Wśród nich trzeba zapoznać się przedewszystkiem z postacią Ludwiki Radziejewskiej, gdyż imię jej złączone jest nierozdzielnie z dziejami ludu śląskiego.

Przybyła ona na Śląsk z Wielkopolski, wezwana w r. 1886 przez brata swego, księdza Radziejewskiego, dla kierowania „Katolikiem."

Pismo to spełniało wówczas już od lat 20 tu pożyteczną swą rolę oświatową i narodowo-uświadamiającą wśród społeczeństwa na G. Śląsku. Założone w r. 1886 przez Józefa Chociszewskiego w Chełmnie, przeniesione potem na G. Śląsk przez Karola Miarkę, rozrosło się nawet w „Wydawnictwo," pomimo zażartych prześladowań, jakim ze strony Niemców podlegało. Ksiądz Radziejewski, gnębiony procesami przez trzy lata, więziony i nękany, tak, jak i jego poprzednik, wielki Miarka, został wreszcie formalnie usunięty ze Śląska przez biskupa. Ludwika Radziejewska objęła administrację poważnego wydawnictwa i wytrwała na tem trudnem stanowisku, aż do swej śmierci, czyli przez lat 25 z okładem! Do roku 1897 pracowała zupełnie samodzielnie, potem zaś wspólnie z zarządem „Spółki Wydawniczej" pod firmą „Katolik," w której głównym jej pomocnikiem i zastępcą, wreszcie redaktorem pisma został Adam Napieralski.

Starsze pokolenie inteligencji śląskiej pamięta dobrze niezwykłą postać Ludwiki Radziejewskiej. Był to ten typ kobiety, która przez swą inteligencję i serce staje się niezbędną w środowisku, w jakiem przebywa. Nie była to literatka, ani bojownica polityczna, ani programowa działaczka, społecznica. Nie napisała ani jednego artykułu w swem piśmie, ale potrafiła je doprowadzić do wysokiego stopnia rozwoju. I umiała w taki sposób odnosić się do zagadnień życia publicznego, że we wszystkich jego ważniejszych dziedzinach jej słowo stało się decydującem. W życiu zaś rządziła się przedewszystkiem gorącem, zacnem sercem. „Dobra pani z Katolika" — pod tem mianem znał ją i kochał lud śląski. Uczynna, przystępna, współczująca, zaradna; interesowała się wszystkiem, z czem się do niej zwracono i brała udział we wszystkich pracach społecznych na Górnym Śląsku. Od chwili powstania „Towarzystwa Kobiet" została jego członkinią i ze zwykłym swym zapałem pracowała w jego zarządzie przez lat 12, aż do chwili śmierci.

Gdy się czyta protokuły zebrań Towarzystwa, to niema w nich prawie strony, gdzieby imię Radziejewskiej nie było wspomniane. Uderza to, że tematy swych pogadanek czerpie ona przeważnie z historji lub dziejów kultury Polski. Mówi więc: „O życiu Brodzińskiego," „O obchodzeniu świąt Bożego Narodzenia w Polsce.",, O życiu ks. Skargi," „O Krakowie i jego pamiątkach," „O królu Kazimierzu Wielkim" i t. d.

Dzieci, odgrywające „Jasełka" obdarza — nie mówiąc o tem, że dziesiątki ich uczy pisać i czytać po polsku — książeczkami rok rocznie. Pieniądze i dary płyną z jej serca i kieszeni dla „Pomocy Naukowej" na Górnym Śląsku, dla „Towarzystwa szerzenia elementarzy," na .„Opiekę nad dziewczętami," na cele wyborcze i agitacyjne. Nie trzeba prosić jej o udział i pomoc: sama spieszy i uprzedza potrzeby każdej chwili. Ostatnią jej myślą i ostatniem umiłowaniem, o którem w chwili śmierci jeszcze wspomina, jest szkoła dla dziewcząt w Orłowej na Śląsku austrjackim.

Panna Radziejewska umożliwia powstanie tej szkoły, ofiarowując na ten cel 3 tysiące marek i poświęca jej wiele trudów i starań, z myślą o tem, że położona blisko granicy tak ważna instytucja może stać się z czasem ogniskiem wiedzy także dla dziewcząt polskich z Górnego Śląska.

Zawsze w przyszłość wierząca, do ostatniej chwili niestrudzona, odważna i skromna godna jest Ludwika Radziejewska miana wielkiej patrjotki. Umarła w roku 1912, nie doczekawszy doby prawdziwego ruchu narodowego na Górnym Śląsku.

O tym ruchu wśród kobiet w czasach wojny i plebiscytu — w artykule następnym. *M. Zn*

DLA DZIECI NADNORMALNYCH

Sprawa segregowania dzieci szkolnych była już nieraz poruszana. Podnoszono rozmaitego rodzaju pro i contra, ale do dziś dnia— przynajmniej u nas kwestja ta nie wyszła jeszcze poza ramy teoretycznej dyskusji.

Zamierzone próby rozbijały się zawsze o przeszkody natury finansowej tak, że brak nam zupełnie materjału doświadczalnego na poparcie lub obalenie tych dążeń. Gdyby przyszło wnioskować z rezultatów, osiąganych przez szkoły prywatne, które do pewnego przynajmniej stopnia rozporządzają materjałem dobroczynnym, to trzeba skonstatować, że w każdym razie pod względem wychowawczym dochodzą one do wyników lepszych, niż szkoły publiczne.

W szkole publicznej grupują się dzieci bez wyboru. Decydującą zasadą jest tu przeważnie zasada —że tak powiem — terytorjalna t. zn. bliższe lub dalsze miejsce zamieszkania dzieci.

Jeżeli nawet wyłączymy dzieci typowo upośledzone, wszelkiego rodzaju kaleki fizyczne i umysłowe, jak głuchonieme, niewidome, matołki i t. p. to i tak przeciętny ogół dzieci normalnych wykazuje ogromne różnice nietylko w rozwoju fizycznym i umysłowym, nietylko w przyrodzonych zdolnościach, ale pod względem moralnym i obyczajowym.

Jak trudno jest w takim zespole o jednolity kierunek wychowawczy, a nawet o jednolity poziom nauczania — wiedzą o tem dobrze nauczyciele szkół powszechnych. Wobec szerokiej demokratyzacji szkół średnich dziś trudności te i tam się przeniosły, powodując znaczne obniżenie poziomu tych szkół. Toteż coraz głośniej odzywają się skargi profesorów uniwersytetów, narzekających na bardzo liche przygotowanie młodzieży do studjów akademickich.

Być może fanatyczni zwolennicy demokratyzacji bez zastrzeżeń powiedzą na to: trudno! niech obniży się poziom szkół, byleby idei równości stało się zadość. Na szczęście niewielkiego trzeba trudu, aby wykazać, jak błędne, jak bardzo szkodliwe jest tego rodzaju stanowisko.

Przedewszystkiem uprzytomnijmy sobie, że „demokratyzacja“ czy też „arystokratyzacja“ szkoły w sensie pedagogicznym nie ma i nie może mieć nic wspólnego ze znaczeniem tych pojęć — społecznem czy też politycznem.

„Arystokratą“ szkolnym — bez względu na pochodzenie i przynależność społeczną rodziców — jest każdy uczeń fizycznie i duchowo dobrze rozwinięty, o nieprzeciętnych zdolnościach umysłowych i moralnych. Powtóre nigdzie indziej może nie ujawnia się równie silnie beznadziejność marzenia o bezwzględnej równości ludzkiej, jak właśnie w szkole.

Sprawiedliwość i poczucie humanitarne wymagają, aby wszystkim ludziom — bez względu na pochodzenie i klasę społeczną — dać równe prawa, równą możność życia, pracy i rozwoju. Ale żadna doktryna nie potrafi zmienić faktu, że ludzie rodzą się nierównie uposażeni przez naturę zarówno fizycznie, jak i duchowo, że jedni są zdolni i pracowici, inni tępi i leniwi, jedni subtelnie szlachetni, drudzy wprost nieuczciwi.

Powiadają niektórzy, że właśnie dlatego pożądane jest zmieszanie rozmaitych jakości dzieci, aby dobre dzieci miały zbawienny wpływ na dzieci gorsze. A czy nie może zdarzyć się także przeciwnie? zwłaszcza, gdy ilość jakościowo gorsza znacznie przeważa. Czy nie zdarza się wtedy — i to jest prawie na porządku dziennym — że te nieprzeciętne uzdolnione jednostki wegetują w atmosferze ogólnej tępoty całej klasy, nie osiągając tego stopnia rozwoju, jakiby osiągnąć mogły. W imię czego tedy skazujemy tę garstkę bogato uposażonych umysłów i charakterów na zniszczenie?!

Bo że one na tem nie zyskują— to pewne. Ale czy zyskuje na tem ktokolwiek? czy zyskuje przedewszystkiem dobro społeczne?

Może dlatego właśnie tyle dzieci zdolnych i obiecujących marnuje się i wyrasta na ludzi rozleniwionych i apatycznych, bez samodzielności i inicjatywy.

Dlaczego przepada tyle talentów i zapału?

Spytajcie zdolnych uczniów i uczennice — a powiedzą wam, że się nudzą w szkole, że ciągłe wysłuchiwanie stękających i głupich odpowiedzi kolegów i koleżanek działa na nich zabójczo, że tracą zainteresowanie i ochotę do nauki. O wpływach moralnych już nawet nie mówię. Ze wszech stron rozlegają się skargi na zły wpływ atmosfery szkolnej. Wielu rodziców narzeka, że dzieci ich psują się pod wpływem kolegów.

Myśl o segregowaniu dzieci pojawiła się już od wielu lat. Mówiono najpierw o szkole dla dzieci a n o r m a l n y c h; dla niedorozwiniętych. Zagranicą robiono próby z najlepszym rezultatem. Dzieci o obniżonym poziomie rozwoju nie mogą korzystać należycie z nauki normalnej w szkole. Wymagają one innego programu, innej metody i innego sposobu traktowania. Można w ten sposób osiągnąć nawet bardzo dobre wyniki. Tymczasem w szkołach, gdzie mamy do czynienia z „pstrą“ mieszaniną najrozmaitszych zdolności od zdolności bardzo wybitnych — do zupełnej tępoty, wszyscy właściwie na tem tracą. Tracą ci bardzo utalentowani, ale tracą także i mało rozwinięci.

Znacznie później pojawiła się myśl o szkole dla dzieci n a d n o r m a l n y c h; szczególnie uzdolnionych

Gdyby zebrać ze wszystkich sfer i ze wszystkich stron dzieci najzdolniejsze, gdyby dać im najlepsze warunki rozwoju: odpowiednie budynki szkolne i urządzenia, odpowiedni program nauki i odpowiednich nauczycieli — do jakże wspaniałych możnaby dojść z nimi rezultatów! Co za rasa ludzi wyrosłaby z takich uczniów! I co za zbawienny wpływ mogliby ci dzielni ludzie — rozrzuceni potem po całym kraju — wywrzeć na nasze życie narodowe!

A właśnie dziś więcej, niż kiedykolwiek, potrzebę takich ludzi odczuwamy. Materjału takiego nam nie brak, ale brak takiej szkoły, któraby materjał ten należycie wykształciła.

Znam dzielnych nauczycieli, którzy o pracy w takiej szkole marzą i znam także wielu rodziców, którzy największych nie oszczędziliby kosztów, aby dzieciom swoim, wybitnie uzdolnionym zapewnić wychowanie w takiej szkole.

Tylko trzeba ludzi dobrej woli i śmiałej inicjatywy, którzyby tę, świadomą czy nieuświadomioną potrzebą wyczuwaną, taką instytucję powołali do życia.

W takiej szkole dopiero mogłaby być naprawdę mowa o zastosowaniu najnowszych zdobyczy pedagogji eksperymentalnej, o samodzielnych badaniach i prawdziwej współpracy uczniów i nauczycieli.

Stworzenie takiej szkoły wymaga wielkiego wysiłku, ale też i zasługa byłaby ogromna.

Miejmy nadzieję, że skoro myśl ta raz zaświtała w głowach głęboko patrzących pedagogów — nie opuści ich już dopóty, dopóki nie znajdzie konkretnego urzeczywistnienia.

K. S

Echo cyklu „Galerja Imion w Dwudziestu Obrazach"

(I. K. Iłłakowicz w Nr 1 i 2 „Bluszczu" z r. 1925).

Redakcja „Bluszczu" otrzymała od Jana Henryka Rozena, znanego malarza tematów religijnych, list, który przytaczamy (Przyp. Red.)

Piękne wiersze I. K. Iłłakowicz, „Galerja Imion", wydane przez „Bluszcz" — nasuwają mi następujące uwagi, które pozwalam sobie przesłać Sz. Redakcji.

Imiona mają swoją „istotę", swoje cechy i może nawet wywierają pewien wpływ na tych, którzy je noszą. Dlatego też, tyle ludzi kołacze się z imionami, które im obce są, które ciążą na nich, jak jakieś śmieszne przebranie, ku wielkiej uciesze ludzkości.

Wiara we wpływy imion była bardzo rozpowszechniona w wiekach średnich. I to nietylko, z powodu patrona świętego, którego zalety, dary i cnoty były zawsze bardzo szczegółowo określone — ale wogóle — jak to słusznie I. K. Iłłakowicz ujęła — dlatego, że każde imię przedstawiało pewien typ człowieka. Wspomina o tem, i o ile pamięć mnie nie myli, Wincenty z Beauvais, w swym uniwersalnym „Speculum Majus" — i wspomina również Harduin à Villefroy o jakimś mnichu irlandzkim z XII-go wieku, który, w rękopisie zagubionym zdaje się, rozpisuje się o zaletach danych imion,—przed czem one bronią i jak powinni zachowywać się ci, którym dano jest je nosić.

Wspomnę wreszcie „Godzinki",— późny rękopis burgundzki, z kolekcji prywatnej, gdzie, przy kalendadarzu, jest opis imion, wraz z minjaturami i opisami wierszem. Odnajduję, niestety, tylko jeden czterowiersz, który podaję mniej więcej we francuzczyźnie współczesnej:

BLANCHE

„Blanche, matrone forte et sage,
Ne vers brouets, poissons, oeufs frits
Ici—bas tournez votre esprit,
Mais vers oraison et courage."

AFORYZMY I PARADOKSY

Życie ludzkie polega na tem, aby przejmować się tysiącem spraw drugorzędnych, a zapominać stopniowo o najważniejszych.

Los można zgwałcić—o ile ma się na to dość siły—ale nie wolno włóczyć mu się u nóg, ani kąsać go po piętach.

Największem głupstwem młodości jest obłąkana ucieczka przed szczęściem—największem głupstwem starości, pogoń za niem za wszelką cenę.

Z. ZAW.

PAŃSTWO WIECZNE

Wiek, co wydał sceptycyzm Woltera, chłodną rozwagę „Ducha praw", bolesne zwątpienie Russa o moralnych podstawach kultury, miał jednak swoją silną wiarę. Wierzył w naturę i w człowieka, w harmonję wszechświata i w potęgę rozumu. Za grzech najcięższy poczytał ludziom niewiedzę. Dość otworzyć oczy wszystkim na prawdę—głosił - a zapanuje szczęście.

Trzeba tylko poznać ustrój świata, wyczytać z życia odwieczne prawa natury, prawa Boga.

Nie mieli wątpliwości pisarze Oświecenia, że prawa te są sprawiedliwe i mądre, zgodne z sumieniem i umysłem człowieka.

Błędy i przesądy zaćmiły obraz prawdy. Ale jest w mocy ludzkiej rozproszyć mgły, do gruntu zmienić rzeczywistość.

Stąd wiara w przemianę zasadniczą, w skuteczność reform społecznych. Mówił wprawdzie Montesquieu, że wszystkie państwa podlegają fazom rozwoju i upadku, ale jego historyczne wywody nie zdobyły wielkiej popularności.

Zaprzeczył im człowiek w czasach swych niezmiernie ceniony, ekonomista i filozof w stylu epoki, twórca szkoły fizjokratycznej — Quesnay.

Twierdził on, że Montesquieu schlebia idei fałszywej, nazywał ją „ fatalisme absurde", przeciwstawiając jej własną ideę wiecznego państwa. Sądził bowiem, że instytucjom ludzkim można zapewnić wieczne trwanie, opierając ich ustrój na prawie natury. Będzie to „orde stable par essence".

A przykłady z historji? Cóż one znaczą? Do historji nie miał Quesnay, jak wielu mu współczesnych, zaufania, widząc w niej jedynie bezdroża i omyłki. Radził zaczynać od nowa, pytając rozumu o środki działania, bo wierzył, że człowiek może posiąść tajemnicę bytu.

Wszystko w przyrodzie zmierza do harmonji, W życiu społeczeństw trzeba również do niej dążyć. Każdy człowiek ma przyrodzone prawo do egzystencji, którą zdobywa własnemi siłami. Rozporządzanie wrodzonemi siłami jest najświętszem prawem wolności osobistej, Wolność tę należy szanować we wszystkich ludziach. Stąd wzajemność zobowiązań ludzkich. Do utrzymania zaś bytu ludzkości przyczynia się głównie rolnictwo. Jemu więc należy się szczególna opieka w państwie.

Wpływ tych wywodów był w swoim czasie ogromny. W filozofji praktycznej Quesnay'a widzieli współcześni trud sokratejski. Mirabeau porównywał go z mistrzem greckim, uczniowi oddając pierwszeństwo „Tamten— mówił o Sokratesie — kazał zstąpić moralności z nieba, ten kazał jej kiełkować na ziemi".

Dzisiaj mało kto — poza ekonomistami wie o Quesnay'u. A przecież nietylko system ekonomiczny stworzył ten człowiek. W rozwoju zaś naszej myśli politycznej, doby Sejmu 4-ro letniego zasługi położył ogromne. Nie przyjęli pisarze polscy, wychowani w tradycji republikańskiej, krańcowych poglądów Russa, który twierdził, że państwo jest jedynem źródłem religji i moralności, a władca przez to samo, że nim jest, jest tem wszystkiem, czem być powinien". (Contrat Social"). Nie poszli też za Helvetiusem, gdy temu państwu przyznawał moc tworzenia talentów, a za najwyższe prawo uznał rację stanu. („De l'Esprit").

Odpowiedział natomiast reformatorom polskim powszechny naówczas we Francji kult prawodawcy, któremu epoka powierzała przyszłość świata, który miał przebudować to, co ludzkość dotąd wzniosła.

Najsilniejszy impuls dał polskim prawodawcom Quesnay. Stworzył on pozory matematycznej ścisłości w swem dowodzeniu, jako autor tabeli ekonomicznej; sięgnął przytem do podstaw moralności w polityce.

Olśnieniem radosnem dla serc polskich była jego nauka o harmonji wszechświata, która wymaga, aby wszystkie państwa, pragnące trwałego bytu, oparły swój ustrój na zasadach sprawiedliwości. Za przykład takiego ustroju podawał Quesnay Chiny, dlatego, że nie oddzieliły one moralności od polityki i że były państwem rolniczem. Wzgląd ten ułatwiał niezmiernie publicystom polskim stosowanie nauki Quesnay'a do potrzeb chwili.

Polacy bronili słusznych praw w walce z mocarstwami, które nie uznawały nic, prócz racji silniejszego, byli przytem narodem rolniczym. Chodziło więc tylko o zbudowanie według wskazań mistrza systemu powinności i należytości człowieka, przedewszystkiem, o opiekę nad pracownikiem rolnym.

Głęboka wiara Quesnay'a w możność realizacji ideału udzieliła się wybitnym ekonomistom polskim doby stanisławowskiej, twórcom Konstytucji Majowej.

Była bodźcem do pracy nad reformą państwa, zagrożonego zagładą, budziła wiarę w absolutną trwałość nowych urządzeń, w zwycięstwo prawdy.

Prawo człowieka, prawo narodu, oprzeć się musiało na zasadach, tkwiących w samej naturze. Uzgodni się wówczas praca człowieka z planem Stwórcy. Prawodawca wystąpi jako namiestnik Boga.

Myśli te żyją w dziełach Staszica, Kołłątaja, podźwięk ich słychać w wielu pismach i mowach sejmowych.

„Możnaż — powiada Kołłątaj — niesprawiedliwością innych krajów i zadawnionem uprzedzeniem usprawiedliwiać gwałt natury? Cóż to jest poddany czyjejkolwiek włości? jak go uważać należy w porządku przyrodzenia, względem którego równymi wszystkich mieć chciała Opatrzność? Czy biały, czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy pod łańcuchami jęczy — człowiek jest i w niczem od nas się nie różni! („Do Prześwietnej Deputacji"). Argumenty dla owych czasów typowe, spotykane na każdym niemal kroku w ówczesnej postępowej publicystyce.

Wiara w odwieczny, fizyczno-moralny porządek świata każe Kołłątajowi grozić ludziom złej woli: „Uczyńmy, co chcemy: sama natura pomści się na nas tak widocznej niesprawiedliwości!"

Kto ustanawia prawa niesprawiedliwe, nieliczące się z przyrodzoną wolnością człowieka, daną mu dla zaspokojenia jego naturalnych potrzeb, ten łamie porządek przyrodzony, obraża Stwórcę i buduje rzeczy znikome.

Kto zaś liczy się z ustrojem wszechświata, z wolą Najwyższego, musi także ustrój państwa z ogólną harmonją uzgodnić. Prawodawca polski broni więc nietylko sprawy polskiej, ale sprawy człowieka w Polsce. Gruntując przyszłe prawa Na podstawie niezachwianej buduje w najgłębszem przeświadczeniu państwo wieczne. Kto naruszy prawo naturalne, wcześniej, czy później odpowie. Sprawiedliwość musi zwyciężyć.

Tą wiarą żyli twórcy „Ustawy Majowej", podnietę znajdując dla

swej pracy w filozofji praktycznej Quesnay'a. Dla swych dążeń patrjotycznych zdobyli w niej oparcie myślowe, uzyskali pewność niemal dogmatyczną.

Forma rządu — według teorji fizjokratów—nie jest rzeczą istotną. Chodzi tylko o podstawy moralne i ekonomiczne w państwie.

Wysiłki reformatorów nabierały więc religijnego zabarwienia; skoro ich celem stawało się posłuszeństwo Najwyższemu prawodawstwu.

Sposób rozumowania, nastrój uczuciowy, inne były, niż w późniejszej filozofji romantycznej, ale pierwiastek irracjonalny, element wiary, tkwił w tych poglądach.

Pamiętamy romantykom naszym ich walkę ideową o nieśmiertelność narodu w chwilach dla narodowości groźnych, pamiętajmy też naszym racjonalistom ich dążność do stworzenia nieśmiertelnego państwa, gdy państwu temu byt podcinali wrogowie.

Z. Szmydtowa

GRAZIA DELEDDA

ZABŁĄKANE DZIECKO

3)

— Kiedy tatuś jest w domu, ona siedzi cicho, albo mówi śmiejąc się, że jestem niedobry. Tatuś gniewa się na mnie, a ja się boję i milczę. Ale jak tatuś wyjdzie, ona zaczyna krzyczeć, powiada, że ona jest panią, bije mnie i zamyka w ciemnicy. Ja się boję. Potem powiada. Baw się z Laurettą, twoją siostrą. Ale ja nie chcę. Ona mnie drapie i powiada, że wężyk do Ja niej należy. jej mówię: Ty jesteś córką służącej, a ja jestem synem tatusia i jestem panem. A ona odpowiada: i ja jestem panią, bo moja matka tu rządzi: Nie, ty jesteś córką służącej, ja jestem panem. Ale ja jestem twoją siostrą. Ty? ty mi nie jesteś niczem. Idź sobie, idź precz, nie chcę cię znać, nienawidzę ciebie. Wówczas ona mnie drapie i zaczyna krzyczeć i mówi, że ja ją podrapałem. Wtedy ona przychodzi, bije mnie i zamyka.

— Kto to ona? Lauretta?

— Nie, ona Ludwika, matka Lauretta.

— Czy nosi biały fartuszek, ona? — zapytał Mateusz, by się upewnić, czy ona jeszcze jest służącą, czy też ojciec Gina z nią się ożenił.

— Nosi, gdy są goście.

— D brze. A co dalej?

— Tatuś przed kilkoma dniami wyjechał i powiedział, że wróci za parę dni. Wtedy Lauretta powiedziała: teraz ja jestem panią; i zaczęła skakać po meblach, bić je batem i zabrała mi konika i owieczkę. Krzyknąłem: ja jestem panem, zejdź stąd, szkaradna. Ludwika zbiła mnie i powiedziała: ona jest panią, twój ojciec jej wszystko zostawi, a tobie nic, a ponieważ jego niema, zamknę cię w ciemnicy o chlebie i wodzie, a umarli przyjdą po ciebie, niegodziwcze! Wtedy postanowiłem uciec, odszukać tatusia i powiedzieć mu wszystko, I uciekłem. Ale byłem zmęczony, usiadłem i zasnąłem. A gdzie jest teraz straż?

— Nie lękaj się; jest daleko, a teraz, że mi wszystko opowiedziałeś, już jej nie wezwę.

Wróciwszy do domu, Mateusz poczuł znowu wewnętrzne zimno, niepokoje znów nim owładnęły, oddzielając go od całego świata. Pomyślał: podam ogłoszenie do dziennika, zostawię malca pod opieką Marji.. i będzie koniec.

Służąca już była w łóżku: mogła być godzina dziesiąta.

Zapalił światło w swym gabinecie i otworzył okno, przez które wpadło jasne światło księżyca.

Malec rozejrzał się ciekawie, po chwili zapytał.

— Pan nie ma dzieci?

Nie, nie ma; z żalem pomyślał, że gdyby się był ożenił i miał dziecko, jak ten Gino, życie jego byłoby się pokierowało inaczej.

Pochwyciła go niezwykła czułość.

— Muszę pożyć, póki go nie zabiorą, a musi przyjść sam ojciec koniecznie, inaczej nie wydam go nikomu.

— Dokąd pojechał twój ojciec, kochanie?

— Do Rzymu.

Ilekroć ojciec bywał nieobecny, Gino tak myślał i tak mówił, a Mateusz uwierzył mu naiwnie.

— Może nieprędko powróci — pomyślał.

To znaczy, że będę zmuszony przedłużyć moją agonję; ale malca nie powierzę nikomu. Ojciec musi się dowiedzieć i zaopiekować nim należycie.

Posadził dziecko koło swego biurka i podał tom bajek Grimma z kolorowemi rysunkami (przysłano mu je do recenzji).

Gino siedział spokojnie i przeglądał powoli książkę.

Mateusz wziął kartkę, napisał na niej parę wierszy, które potem przeczytał uważnie, gładząc ręką włosy.

— Znalazł się zabłąkany chłopczyk, który twierdzi, że nazywa się Gino Lauretti, syn Andrzeja. Krewni mogą się zgłosić po niego na ulicę taką, pod numer taki.

— Zupełnie jak po przedmiot — pomyślał, podnosząc głowę i składając kartkę. Gino też podniósł główkę.

— Na co pan ma okulary? zapytał.

— Bo niedobrze widzę.

— A czy lepiej widać przez okulary? Proszę mi pokazać, sprobuję.

Mateusz zdjął je i podał małemu.

— Nie, nie, tak — wykrzyknął chłopiec kładąc je i zdejmując, — poczekaj pan, zaraz, zaraz. Ah, jak to ładnie!

Mateusz przyglądał mu się z wrastającą czułością; dawne wspomnienia, jak jasne światełka, przesunęły mu się przed myślą.

Na śmiejących się oczętach dziecka, pełnych czarownych promieni niewinnej złośliwości, okulary błyszczały odzwierciedlając światło lampy.

— Czy widzisz?

— Widzę — odpowiedział, ale widział wszystko jakby za mgłą. — Prawda, że ta stara, to poczwara?

— Prawda.

Krótkie milczenie. Gino zdjął okulary i zapytał z wahaniem.

— Czy są na świecie poczwary?

Mateusz wziął okulary, dmuchnął na nie, oczyścił starannie chusteczką. Zrozumiał że zadając to pytanie, malec pomyślał o wstrętnej sobie osobie, i zawahał się z odpowiedzią.

— Poczekaj chwileczkę, zaraz powrócę.

— Dokąd pan idzie?

— Poślę służącą po cukierki dla ciebie.

Wypadł z kartką w ręku; ale idąc pomyślał.

— Po co taki pośpiech? Ojca i tak niema.

Poczekam do jutra. Nie, to niesłuszne.

Obudził służącę i posłał ją do redakcji pisma, do którego pisywał.

— Niech to zamieszczą w dzisiejszym wieczornym numerze, pośpiesz się Marjo.

Powróciwszy do gabinetu posłyszał wielki hałas. Spojrzał. Malec wyskakiwał i gestykulował przed ścianą, śmiejąc się ze skoków i śmiesznych ruchów, które wypadały na ścianie.

Mateusz wszedł, usiadł na kanapie, wziął małego na kolana i zaczął z nim rozmawiać.

Nazajutrz przyszła kobieta w średnim wieku, porządnie ubrana, by zabrać dziecko.

Mateusz przyjął ją i przyjrzał się uważnie, powstrzymując gniew, który czuł w sobie.

— Czy pani jest panią Ludwiką?

— Tak panie.

Wygląd jej, pomimo eleganckiego ubrania i wyczesania, zdradzał służącą.

— Żałuję bardzo, że nie mogę pani wydać dziecka. Oddam je tylko ojcu.

— Ojciec jest nieobecny.

— To poczekam, aż powróci.

Zarumieniła się z gniewu.

— Przepraszam, ale pan mi je musi wydać, inaczej zwrócę się do władzy.

— Pani tego nie uczyni, bo mogłaby pożałować.

— Zobaczymy.

— Zobaczymy.



Wyszła wściekła. Mateusz pozostał cały dzień w domu, rozmawiał z malcem, który zaprzyjaźnił się i ze służącą.

Gino nie myślał o wyjeździe; zdawało się, że zapomniał o zamiarze swej ucieczki. Zachowywał się cicho, prawie nieśmiało, przyglądał ciekawie wszystkiemu, prosząc o wyjaśnienie, ale nie dotykał niczego.

Od czasu do czasu jednak drżał, jakby nasłuchując. Mateusz obserwując go spostrzegł, że te małe drżenia i ów lękliwy niepokój były wspomnieniem przeżytego już strachu.

— Ah! nie oddam go tej kobiecie, nie oddam! — mówił sam do siebie.

Nie powróciła już tego dnia, tylko nazajutrz, sama.

— Jakto, sama? zapytał z ironją?

Nie raczyła odpowiedzieć, tylko wyjęła z kieszeni telegram od ojca, który prosił o wydanie dziecka.

Mateusz spojrzał na adres telegramu i widział nazwę sąsiedniego miasta. *(d. c. n.*

HELENA CEYSINGERÓWNA 36

DROGAMI DUSZY

(powieść)

ROZDZIAŁ XX.

DROGAMI DUSZY

Już w pierwszych dniach po wyroku, Wanda doznawać zaczęła uczucia, jakby zapadania się w głąb i jednocześnie odchodzenia w dal.

Uczucie to nie było przykre.

Przeciwnie: niesłychanie ciekawa podróż po głębinach nieznanego morza, niezmiernie dziwne oddalanie się od siebie samej.

W podróży tej coraz bardziej usuwały się z przed oczu brzegi życia: więzienie, katorga, powoli, stopniowo wnikały w sinawą mgłę oddaleń.

Co tam było w otchłani? Wanda nie wiedziała. Zrazu do świadomości jej dochodziło tylko uczucie pogrążania się. Później uświadamiać sobie zaczęła, że z otchłani tej wynosi moc jakąś, a nawet... radość!

Radość ta poczęła się jednego ranka, gdy Wanda obudziła się z głębokiego snu. Treści marzeń sennych przypomnieć nie mogła, ale wiedziała, że pochodziły z onej głębi i pozostało jej po nich coś, co możnaby nazwać barwą, nastrojem, wonią, tonem, coś, na co niema nazwy w mowie ludzkiej, co mogłaby zaledwie wyrazić muzyka.

Zdumiała się Wanda, że był to ton wprost radosny i utrzymał się przez cały dzień, znacząc niezwykłą jasnością jej bladą, umęczoną twarz. Nie zgłuszył go turkot maszyny, nie unicestwił ruch automatyczny nóg, pracowicie trącających pedały, nie zapanowało nad nim znużenie.

Wanda szyła, samotna, w mrocznej celi, a duszę jej rozświetlał tajemniczy blask, niewiadomo skąd nasłany.

Pod wpływem tej radości myśl— spłoszony ptak nieśmiało rozwijać zaczęła skrzydła, z początku kołując tuż, tuż nad ziemią. Robiła przegląd żywota: od marzeń dziecka do walk i wysiłków dojrzałego człowieka, cały okres wyzwoleńczej pracy podziemnej, aresztowanie, śledztwo..

W ciągu kilku dni przeżyła wszystko na nowo, z nieporównaną wyrazistością obrazów, z rewelacyjnem wychylaniem się z przeszłości dawno zapomnianych szczegółów, faktów, ludzi, uczuć i nastrojów. Stanęła na wyroku. Tu zamykała się księga żywota.

Dokoła tego punktu myśl — ptak krążyła długo, nim poczuła w sobie siłę do dalszych lotów, nim zrozumiała, że lot jest prawem jej i istotą bytu i że tego prawa nie pozbawił jej, (o dziwo!) wyrok potężnych. Odtąd zaczęły się loty myśli ponad wszystkiemi puszczami ziemi, ponad błękitem mórz, po pustyniach niebios, od gwiazdy do gwiazdy...

. . . . . .

Odtąd też zaczęły sie i w snach podróże do krain błękitnych, niewysłownych... snów, pozostawały czasem w pamięci fragmenty prze-

dziwne, niby błyszczące tajemniczą zielenią okruchy chryzolitowej skały. Rozkoszą było dla myśli przypatrywać się światłom, załamanym w tych kryształach.

Podróże te były pracą, nauką, zdobywaniem powolnem jakiejś nowej wiedzy o sobie i o siłach istoty, która coraz wyraziściej wyłamywała się z osobowości katorżanki: skrzydlatej „psyche", dla której nie było więzień, murów, wyroków ludzkich, bram — nie było przestrzeni, czasu, tylko lot w bezmiarze i władza...

Ta lotna siła nie była myślą, choć myśl pozostawała z nią w jakimś tajemniczym związku: wieści o niej przenosiła do świadomości i rozplątywała pracowicie treść bytu tamtej.

To skrzydlata psyche wyczarowywała wizje senne, rzucała na jaźń snopy promieni świetlistych, lub mrok smętków, czasem niepokój jaskółczy, albo kamienną zadumę. To oczami tej skrzydlatej ujrzała była wówczas najmilszy z krajobrazów ziemi, przeduchowiony cały, światłością cudną przenikniony...

Przyszła chwila, że Wanda myślą i sumieniem postanowiła, iż całą siłą woli pracować będzie nad wyzwoleniem stopniowem tej siły, tej „latawicy", jak przypomianym chłopskim wyrazem zartobliwie zwała ją w sobie.

Pracę tę utrudniło przeniesienie katorżanki do lazaretu, gwarnego, pełnego ludzi, pełnego wyzwalających się sił innego zgoła rodzaju! Było to utrudnienie, ale nie przeszkoda... Rzecz dokonywała się jeszcze prawie sama, poza świadomością. Samotność była warunkiem sprzyjającym, ale nie bezwzględnie koniecznym. Główną zaporę usunął był moment czytania wyroku. Wtedy coś się p r z e m i e n i ł o.

Po pewnym czasie Wanda tak oswoiła się z wrzaskiem i kłótniami chorych, że w najhałaśliwsze dni czuła się w lazarecie, jak w samotnej celi: odosobniona, daleka... pozornie zatopiona w robocie, ale gdy ręce jej automatycznie dziergały subtelne mereżki, myśl pracowała ciężko, przebijając się z trudem przez zwikłaną sieć sennych widzeń, lub łuskwiąc ziarno prawdy, z pozbieranych jeszcze na świecie, prawd.

Bardziej odrywały ją od pracy narzucone jej przez felczerkę obowiązki sanitarjuszki.

Myśl — orlica niemiała wtedy, a gołąb — współczucie płakał w piersi katorżanki. Tyle w tym domu smutków było nędzy, bólu, poniżenia! Na wyschłe od głodu i rozpusty ciała, na ropiejące rany ohydne kładła Wanda miłujące dłonie. Było w jej dotknięciu coś, co lubiły te nędzarki, te, rzucone pod koła losu, nędznice.

Udawały jej się kuracje.

Suchotnica o powybijanych przy śledztwie policyjnem, zębach, kopnięta niegdyś w pierś przez rozgniewanego kochanka, a teraz co kilka dni oddająca resztki życia w gwałtownych krwotokach, pod opieką Wandy zaczęła przychodzić do siebie. Krwotoki ustały, przybyło sił, mogła wstawać, chodzić po ogródku.

Szczególnie szczęśliwie pod dotknięciem jej goiły się najzłośliwsze wrzody.

Jeszcze będąc młodą dziewczyną na wsi, zdobyła Wanda pod tym względem pewnego rodzaju sławę. Zwożono do niej nawet z odległych wiosek owrzodzone dzieci; opowiadano, że zna maści cudowne, ale lek, którego wtedy używała, był pospolitą maścią cynkową, lub oliwą roztopioną z woskiem, a wrzody jednak goiły się...

W więzieniu, po pewnym czasie zaczęła dokoła niej wić się legenda: „uzdrawia przyłożeniem rąk". Wanda nie przyczyniała się niczem do utrzymania tej legendy, ale czuła sama rosnącą w sobie siłę. Trzeba było tylko, by ogarnęło ją współczucie by rozlamentowała się w niej dusza nad schorzałem, sponiewieranem, zjedzonem przez rozpustę ciałem ludzkiem, by zapragnęła mocno uleczenia, wtedy, tak jej się zdawało przynajmniej, tryskały z jej bladych, wyszczuplonych palców strumienie uzdrawiającego prądu.

Oddziaływanie jej miało i inne następstwa.

Wanda nie moralizowała nigdy swoich pacjentek, nie polemizowała z ich poglądami na dobro i zło, nie zachęcała do praktyk religijnych, do zmiany postępowania. A mimo to i najczęściej śród tych, na które, cierpliwa i cicha, kładła kojące swoje dłonie, zaczęły zachodzić wypadki nagłego nawrócenia się.

W kaplicy więziennej naraz wybuchła grzesznica straszliwym płaczem, wyprzysięgała się złego, spowiadała głośno z przestępstw i zbrodni całego żywota... a potem toczyła heroiczną, zaprawdę, walkę z zastarzałymi nałogami, z każdą komórką organizmu, z nerwem każdym, ulegając przemocy ich, powstając, padając znowu.

Zarząd był zaniepokojony. Tego nigdy dawniej nie bywało! Trudno było wprawdzie przypisywać to wprost wpływowi tej „politycznej". Wszak ona prawie nie rozmawiała z nikim! czasem do tej lub owej uśmiechnęła się smutnym, dobrym uśmiechem. Ale tem bardziej! Wszystko to przedstawiało się jakoś niepokojąco.

Nie przejął się tem naczelnik więzienia; gdy doniesiono mu usłużnie, że „tę polityczną" nazywają aresztantki „świętą".

— Nu, niech będzie i święta! — rzekł dobrodusznie. Tu same...—rzucił ohydne słowo, będące w codziennym użytku więziennym — to niech będzie na odmianę jedna święta! ..

Ale przełożona dozorczyń „pani starsza" przezornie postanowiła,— wbrew woli felczerki, usunąć Wandę od codziennego zetknięcia z resztą aresztantek. Zbiegło się to z potrzebą uszycia wyprawy dla najstarszej córki naczelnika, więc znów wstawiono Wandzie maszynę do jej celi i kazano z największym pośpiechem szyć od rana do wieczora batystową bieliznę, koronkowe szlafroki, przejrzystę negliże rozkoszne, intymne szaty młodej mężatki.

Znów została sama. Z towarzystwa ludzkiego korzystała tylko na spacerze, lub gdy któraś z dozorczyń, raczyła, przekraczając obowiązujące przepisy, wtąpić do jej celi na dłuższą pogawędkę. W niedziele i święta widywała ludzi w kaplicy więziennej.

Więc umysł jej, jak pajączek jesienny znów począł snuć z siebie nie kończącą się nigdy, srebrzystą nić marzeń i rozwieszać ją po błękitach duszy.

Schylona nad maszyną katorżanka szyła, szyła bez końca, hypnotyzując się niejako jednostajnym rytmem roboty, a myśl szybsza od ruchu wszystkich maszyn na świecie malowała tymczasem na ekranie wyobraźnia najprzeróżniejsze dziwa, rozsnuwała i wiązała sieci przedziwnych zdarzeń, powikłań sytuacji, możliwości i niespodzianek... miała we władaniu materjał nieprzebrany; czerpać zeń mogła nie wyczerpując nigdy... Lecz to była tylko zabawa Myśli. A poza Myślą leżała kraina błękitnych mgieł, gdzie władała istota lotna, silna, niezależna... istota amoralna, co znała tylko miłość i nienawiść, nie znała dobra ani zła.

Skąd Wanda dowiedziała się, że taki jest charakter skrzydlatej Psyche? Poszepnęła jej to w jakimś momencie Myśl i Wandę ogarnął lek przed wyzwalaniem tej siły... Posądzała ją już teraz, że gdy ciało i zmysły, i wola, i nawet myśl jej spoczywa we śnie, lotnica ta po srebrnym promieniu księżyca leci czynić na świecie tajemnicze zło, posłuszna tylko śmiertelnemu kochaniu swemu i śmiertelnej nienawiści...

(c. d. n.)

MNISZKA Z MONZY

Bywają postacie, które przez szereg wieków nie przestają nęcić badaczy jakimś niepokojącym czasem, podobnym do zagadkowego uśmiechu Monny Lizy, zmartwychwstają z pyłu kronik, budzą namiętne spory, wywołują niespodziewane rehabilitacje.

Legendarna kasztelanka z Monzy, dumna Calderonowska piękność gwałtem w biały kwef „Mniszki Pokornej" obleczona, zbrodniarka i święta, morderczyni i ofiara była jedną z tych zjaw niesamowitych.

Ileż tomów napisano o tej kobiecie! i jak czcigodne głowy nachylały się nad zawrotną przepaścią jej zbrodni, aby w końcu wyrzec słowa rozgrzeszenia, niewiadomo tylko czy podyktowane ewangieliczną pobłażliwością, czy zagadkowym urokiem, jaki „Signora" rzucała na każdego, kto wszedł w krąg jej palącego spojrzenia.

Stary, świątobliwy kanonik Piero Ripamonti opowiedział pierwszy w swoich Historiae Patriae wzruszającą opowieść grzechu i nawrócenia, Znał on jeszcze osobiście staruszkę, będącą cieniem tylko dawnej piękności.

W prostej i naiwnej opowieści księdza wyczuł potężny tragizm tematu wielki poeta, Manzoni i w epizodzie dziejów Gertrudy, wplecionym w słynny romans „Promessi Sposi" nakreślił mistrzowski wizerunek kobiety, której urody żaden malarz uwiecznić nie zdołał, równocześnie wnikając w tajemnicę jej psychy z głęboko ludzkiem współczuciem, tak, że zbrodniarka nie budzi w nas wstrętu, bo widzimy, że krzywda jej była większa od winy.

Od tej chwili tragiczna postać nie przestaje wabić pisarzy. Cezar Cantu, wybitny historyk, w swych komentarzach do „Promessi Sposi" podaje pierwszy prawdziwe nazwisko Signory, a następnie pisze jej monografję p. t. Maria Virginja di Leyva o la Signora di Monza.

Zrozumiałem jest, że na temat pełen okropności i antytez a la Wiktor Hugo rzucili się romantycy skwapliwie. Słynny w swoim czasie romans Rosini'ego: La monaca di Monza i dramat Mezzoti'ego Il pozzo della Spagnuola (Studnia Hiszpanki) budziły w czytelnikach dreszcze, jak później historja Barbary Ubryk.

Do sedna sprawy, będącej istotnie jedną z największch „sensacyj" siedemnastego wieku nie dotarł nikt dotąd. Akta procesu siostry Wirginji, księżniczki di Leyva, były strzeżone w Archiwum arcybiskupiem Medjolanu z pieczołowitością tak wyjątkową, że nawet miejsce, gdzie je przechowywano, otoczone było najściślejszą tajemnicą.

Dopiero w roku 1854, hrabia Tullio Dandolo otrzymał pozwolenie zużytkowania aktów procesu. Na ich podstawie wydał on w roku 1865 książkę p. t.: La Signora di Monza e le Stregke di Tirolo, (Pani na Monzy i czarownice tyrolskie, słynne procesy XVII wieku).

Niesłychanie ciekawy materjał zużytkował autor tendencyjnie, z cudownego nawrócenia się grzesznicy bierze assumpt do wysnucia apologji instytucyj zakonnych, podczas gdy romantycy, opisując dzieje nieszczęsnej mniszki rozwodzili się wprost przeciwnie nad okrucieństwem i pogwałceniem indywidualności w życiu klasztornem wieków ubiegłych.

Historycy francuscy skorzystali z aktów wydobytych przez Dandola. Philaret de Chasles i A. Renzi napisali w r. 1861 i 2 obszerne studja o pani na Monzy, nie wychodząc jednak w tych pracach z granic romantycznej konwencjonalności.

Dzieła, jakie w latach osiemdziesięciu pisali na ten sam temat Casati, Luca Beltrami i Luigi Zerbi, przyniosły niektóre nieznane szczegóły do dziejów „Signory".

W r. 1912 dostojny badacz zajął się siostrą Wirginją i on to odnalazł pierwszego, niemniej dostojnego jej biografa.

Monsignor Achilles Ratti, obecny Ojciec Święty, wówczas bibljotekarz Ambrosiany odnalazł i opublikował w rocznikach Historycznego Instytutu lombardzkiego zaczątek biografji mniszki, który naszkicował kardynał Fryderyk Boromeusz, jej sędzia i świadek jej cudownego nawrócenia, p. t. La vita della Signora di Monza. Monsignor Ratti opublikował nieznany dotąd list Signory do kardynała.



Po tylu dostojnych poprzednikach podjął to samo zadanie młody historyk Achilles Locatelli-Milesi (syn znanego przyjaciela Polski, Józefa Locatelli-Milesi, komandora Polonia Restituta) napisał książkę, która zyskała uznanie w świecie literackim. Osnuł ją na dokumentach badanych z najściślejszą drobiazgowością.

„O postaci, genjalnie naszkicowanej przez Manzoniego, następnie osnutej mgłą konwencjonalizmu w pismach romantyków, niezrozumianej przez suchych erudytów, starałem sie napisać kiążkę czystej prawdy" pisze młody historyk, kto wie jednak czy i on, bezwiednie może, nie ulega odwiecznemu czarowi niesamowitej „Signory?"

I.

15 marca 1589 roku don Martino di Leyva hrabia na Monzy, kawaler orderu Santiago, dworzanin króla Filipa II i wódz armji neapolitańskiej zjawił się u furty klasztornej „Pokornych Sióstr", Monache umiljate w Monzy. Przybywał, aby zapisać w poczet zakonnic córkę swoją Mariannę dzieweczkę trzynastoletnią, która, osierocona w niemowlęctwie przez matkę chowała się od dziecka w Monasterze Santa Margherita.

Nie przeczuwał dumny magnat, że rzucając na pastwę chciwości swojej i chęci podniesienia splendoru domu dziecko własne i zagrzebując w murach klasztornych nieświadomą życia i woli swej istotę, ściągnie w przyszłości niestarte piętno hańby na nazwisko, z którego tak się pysznił.

Rodzina di Leyva była pochodzenia hiszpańskiego. Dziad, don Antonio był najsłynniejszym wodzem w wojsku cesarza Karola V-go i w nagrodę zwycięstw swych otrzymał Monzę, jako lenno dziedziczne. Don Martino, wojownik dzielny, ale człowiek chciwy i twardy, ożenił się, głównie dla jej fortuny z wdową po hrabim di Savoia, Virginją, córką Tomasa Marino, księcia di Terranova. Posępność i okrucieństwo właściwe Hiszpanom wprowadziło despotyzm i bezwzględność nietylko do rządów, ale i do obyczajów i zatruło „dolcezzę" i radość życia przyrodzoną duszy italskiej.

(*c. d. n.*) *K. Bielańska*

REFORMA GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Kierownicy magazynów muszą być wybornymi psychologami duszy kobiecej. „Wieczna kobiecość" jest jednaka pod wszelkiemi szerokościami gieograficznemi, więc i w Paryżu nie brak tej udręki sklepowych — niezdecydowanych kobiet. U nas taka ofiara niezdecydowanych funkcyj myślowych waha się zwykle godzinami, zanim wybierze najmniejszy przedmiot, a potem przeżywa męki na widok każdej wystawy sklepowej, na której widnieją analogiczne towary, ładniejsze, jej zdaniem, i tańsze. Dom przeistacza się na pewien czas w piekło; pani nie dojada i nie dosypia, dręczona wyrzutami sumienia („Taką masz żonę, biedaku, wyrzuca bez zastanowienia twój ciężko zapracowany grosz") lub głęboko oburzona na domowników i przyjaciółki. („A wtedy nikt mi nie powiedział, że mi nie jest do twarzy w tym kapeluszu..." Inni mężowie...') Wreszcie, na usilne błagania nieszczęsnej, ktoś bliski decyduje się pójść z nią lub w jej zastępstwie do kupca i uprosić go (co nieraz jest b. utrudnione), by przyjął lub zamienił towar. Ale jeśli np. odcięto materjał łokciowy, sytuacja przedstawia się beznadziejnie.

Szczęśliwa Paryżanka może bez obawy kazać odciąć parę metrów; może „na oko" kupić dodatki do ubrania lub urządzenia, bieliznę, którą przymierzy dopiero w domu. Wie bowiem, że sklepowa bez słowa protestu zwróci jej w każdej chwili pieniądze lub zamieni towar na inny. Klijentka zadowolona, właściciel również — bo nawet w razie zwrotu pieniędzy obracał przez pewien czas wpłaconym kapitałem, zaś kupiec sprzeda zawsze. U wejść do magazynów piętrzą się mianowicie stosy odciętych materjałów, koronek i wstążek i magnetycznie przyciągają bogactwem barw i połysków oko i... portmonetkę kobiety. To też kupuje się zwykle więcej, niż się zamierzało. Ale też z tych nagromadzonych „na zapas" w szufladzie różnokolorowych skrawków tworzą się samorzutnie oryginalne „ensemble", na które reaguje żywa wyobraźnia Paryżanki. I w ciągu jednego wolnego popołudnia powstaje zwiewne cacko, może niezbyt porządnie uszyte, trochę „niesolidne", ale jakże pełne wdzięku!

III

Pocóż dokładna znajomość krawieczyzny, po cóż ślęczenie nad igłą? Wielkie magazyny sprzedają za 1 fr. 50 centymów najmodniejsze patrony i wystarczy przyłożyć je do materjału, skroić i przyszyć wzdłuż naznaczonych szwów. Można nawet (tym razem już w specjalnych magazynach, rozsianych po mieście) kazać skroić patron kolorowy na swoją miarę, przybrany jak projektowana suknia i zaopatrzony w objaśnienia. Zbyteczne są skomplikowane, drapowane suknie, od których odzwyczaić się nie mogą nasze podrzędniejsze krawcowe. Materjał zdobi suknię.. Za cenę, dostępną nawet dla skromnej osoby, jeśli się zważy, że robota i dodatki nie będą już kosztować, kupuje się najpiękniejsze materjały, wyszywane perełkami, bogato haftowane; nadto dostaje się wszelkiego rodzaju aplikacje i hafty, w niczem nie ustępujące ręcznym (pamiętam u nas okres, gdy trochę haftu wokoło wycięcia i rękawów podwajało cenę sukni). Gdzieindziej znów widnieją frendzle i sznury, koronki wąziutkie i szerokie, jak zwykły materjał. To też nic łatwiejszego, jak uszyć sobie bieliznę (która pierze się też o wiele prędzej, ponieważ Francuzki noszą przeważnie etaminę i crépe de chine, tak tutaj niedrogi).

Przenoszoną w ciągu sezonu sukienkę, przepraną parę razy bieliznę zanurza się w doskonałej farbce i znów jest świeża.

Robótki ręczne (zwłaszcza serwetki, laufry i t. p.) mniej są może reprezentowane, niż w niemieckich bazarach, ale tylko dlatego, że Francuzka poświęca więcej czasu szyciu i robieniu bezcennych wprost koronek, filet's i frywolitek. To też długi rząd szuflad wypełniony jest szydełkami, drutami, przyrządami koronkarskiemi. Dużo też widać sukien, abażurów i t. p. z wyrysowanemi deseniami do haftu.

Nic łatwiejszego w Paryżu, jak uszycie ładnej poduszki. Dostaje się osobno wypchany spód, materjał na pokrycie i prześliczne aplikacje, motywy ornamentacyjne na wierzch.

Każda zręczna kobieta może sobie także sporządzić saszetkę lub torebkę, bo dostaje wszystkie potrzebne składniki, różnorodne zamknięcia, a nawet odpowiedniej wielkości lusterko, puderniczkę, grzebyk i... pomadkę do ust.

Może najciekawiej przedstawia się rejon kapeluszy. Mieszkanka stolicy Francji obejdzie się bez wszystkiego, ale nie bez modnego kapelusza. A o to niełatwo, bo moda zmienia się z szybkością tak błyskawiczną, o jakiej nie mamy pojęcia nawet w Warszawie. Magazyn przychodzi z wydatną pomocą. Przedewszystkiem zawiera on bogaty dobór nieubranych filcowych, jedwabnych, słomkowych kapeluszy, w najrozmaitszych cenach, począwszy od najniższych (np. zimowy kapelusz za 15 fr.) W pobliżu znajduje się rejon dodatków do kapeluszy: piór, wstążek, kwiatów, gotowych upięć, rozetek. Ale można też nabyć jedynie formę i obciągnąć ją w domu.

Jeśli wziąć jeszcze pod uwagę, że Paryżanka posiada wrodzony dar nadawania modnej linji przez jakieś proste przepięcie kokardy u kapelusza, czy przyszycie falbany do sukienki, że oko jej, wyszkolone na wystawach i szyku ulicznym, chwyta natychmiast zasadniczą cechę nowego kierunku — nie zdziwi nas, iż najuboższa midinetka, której płaca dosięga zaledwie 500 fr. (co nawet przy paryskich cenach jest b. mało), nie daje się nigdy wyprzedzić modzie. *)

W moich wędrówkach po magazynach natrafiałam nieraz na ciekawe przejawy tej oryginalności i zmysłu wynalazczego Francuzów, o których wspominałam w poprzednich artykułach. Celują oni w stwarzaniu „petis riens". Zwłaszcza w okresie przedświątecznym ukazują się rozliczne gustowne drobnostki, nadające się na miły, a niekosztowny prezent. Sporządzają je tysiączne rzesze drobnych rzemieślników, a także ta liczna kategorja niedostatecznie opłacanych krawcowych, hafciarek i subjektów, która zmuszona jest ślęczyć, do póź-

*) Nawiasem zaznaczę, że ta rzekoma „strojnisia" nie przekroczy nigdy, mimo tysiącznych pokus, możliwości swego budżetu. Przeciwnie, każda od najmłodszych lat składa co miesiąc pewną, choćby najdrobniejszą sumkę do kasy oszczędności lub kupuje obligacje. I nieraz w kawiarni zdziwione ucho chwyta strzępki rozmowy dwóch wymalowanych (to należy do „czystości" Francuzki) panienek, rozmawiających z zapałem o nowej emisji papierów państwowych.

nej nocy przy warsztacie tokarskim lub nad igłą, by móc „powiązać koniec z końcem". A że nawet najcięższa praca i niedostateczne środki utrzymania nie pozbawiają Francuzów werwy i pewnego rodzaju dumy, o tem zdaje się świadczyć następujący epizod:

Nawiązuję chętnie rozmowy z subjektami i sklepowemi, zarówno, by dowiedzieć się czegoś o ich socjalnej pozycji i trybie życia, jak celem znalezienia jak największej ilości praktycznych przedmiotów, mogących się przydać Czytelniczkom „Bluszczu". Pewnego razu zagadnęłam subjekta w „Louvre" o kieszeń skomplikowanej konstrukcji, mającej chronić inkasentów i t. p. przed złodziejami w czasie przewożenia pieniędzy. Był to starszy, niepozorny człowieczek; gdy posłyszał moje pytanie, oczy jego ożywiły się i zawołał: „To ja jestem wynalazcą tej kieszeni". I bez zwłoki zaprezentował mi inne swoje wynalazki jedwabny sznurek z klamerkami, na którym można np. dzieciom przypinać serwetki, zamiast je wiązać do około szyi; woreczek, do którego wpina się zardzewiałe igły, by je oczyścić. Wyraziłam mu moje uznanie i zagadnęłam:

„A więc w chwilach wolnych od zajęć zajmuje się pan wymyślaniem tak pożytecznych przyrządów?"

A on, z iście królewską dumą, nie dosłyszawszy widać mojej uwagi: „Tak, w chwilach wolnych od zajęć sprzedaję w „Louvre". *F. S.*



KORONACJA KRÓLOWEJ CZESKIEJ

Ceremonjał koronacji królowej czeskiej różnił się od ceremonjału, stosowanego na innych dworach europejskich i zapewniał władczyniom czeskiego państwa większe przywileje i znaczenie. W podaniach czeskich niewiasty odgrywają wielką rolę; mądra i cnotliwa Libusza, założycielka Pragi, lepiej od królów rządziła Czechami, może więc wdzięczna pamięć narodu o tej władczyni, która przepowiedziała mu świetną przyszłość, sprawiła, że koronacja królowej odbywała się w Czechach uroczyściej, niż w innych krajach.

Podług tego ceremonjału była koronowana w 16 ym wieku Anna Jagiellonka, córka Władysława, króla węgierskiego, żona Ferdynanda. króla czeskiego, bardzo kochana i ceniona przez naród, była bowiem pośredniczką między nim, a mężem.

Ostatnią koronację królowej czeskiej opisuje w swoich pamiętnikach hr. de Sainte Aulaire, poseł francuski w Wiedniu. W r. 1836, cesarz Ferdynand koronował się w Pradze na króla czeskiego. Dopiero nazajutrz odbyła się osobno koronacja jego żony, Marji Anny, z domu księżniczki sabaudzkiej.

Na te uroczystości przybyły ze wszystkich okolic Czech ogromne tłumy ludu, zalegając nietylko ulice, ale i strome, skaliste wzgórze, na którem wznosi się Hradczyn, starożytny zamek królów czeskich. Drogą, w wężowych skrętach wijącą się na szczyt góry, wjeżdżał wspaniały orszak dostojników koronnych; arystokracja czeska, dumna i begatą, rozwinęła niesłychany przepych w pojazdach i zaprzęgach. Każda karoca była poprzedzana przez dworzan konnych i pieszych, przy drzwiczkach szli lokaje w liberji kapiącej od złota.

Młoda i piękna cesarzowa, pełna powagi i majestatu, miała na sobie wspanlały strój koronacyjny. Nie koronował jej arcybiskup, ani mąż, lecz kobieta opatka praska. Wstęp do chóru był zupełnie wzbroniony mężczyznom; zamiast wielkich dygnitarzy dworskich występowały ich żony, a jeśli, był bezżenny, lub owdowiały, wielki marszałek czeski przeznaczał mu tymczasowo małżonkę, wybierając na to stanowisko najpiękniejsze damy z arystokracji czeskiej.

Młoda cesarzowa—królowa weszła do starożytnej świątyni na Hradczynie, poprzedzana przez żony wielkich dygnitarzy dworskich, ubrane w narodowy strój czeski, w długich płaszczach aksamitnych, wszędzie błyszczały złote hafty, drogie kamienie i kosztowne tkaniny. Wielka hetmanowa koronna, młoda i ładna księżna Lobkowitz trzymała oburącz miecz obnażony, inne panie niosły na poduszkach insygnia królewskie. Stanęły wszystkie naprzeciw wielkiego ołtarza, za klęcznikiem królowej. Po obu stronach zajęły miejsca damy z najwyższej arystokracji czeskiej.

Obok królowej siedziała młoda dziewczyna w skromnej czarnej sukni, otulona długim, białym welonem; była to arcyksiężniczka Marja Teresa, opatka praska, która stosownie do odwiecznego ceremonjału, miała uwieńczyć koroną głowę królowej. W nawie kościelnej, na ławkach, ustawionych amfiteatralnie, zajęły miejsca żony szlachty czeskiej i znakomitszych mieszczan ze stolicy i prowincji.

Nigdzie nie było widać mężczyzn. Cesarz-król poprzedniego dnia koronowany, zajmował ze swoim dworem boczną kaplicę; ciało dyplomatyczne umieszczone było w zamkniętej trybunie. Ta piękna i niezwykła uroczystość sprawiła na wszystkich silne wrażenie.

Od tego czasu minął prawie okres stuletni, ale w starożytnym kościele na Hradczynie żadna nie odbyła się już koronacja. Dziś, Czechy, wyzwolone z pod obcego jarzma, są rzecząpospolitą i prawdopodobnie nie wrócą już do ustroju monarchicznego. (Powtarzam „prawdopodobnie", albowiem któż może przewidzieć, co kryje się w mrokach przyszłości?) *Z. S.*

„GWIAZDKA" PANI FERGUSON.

Nowomianowana gubernatorka Stanu Texas, pani Ferguson, po dostaniu się na swe wysokie stanowisko nie zadowolniła się osiągniętemi zaszczytami i uznaniem społeczeństwa, lecz wzięła się energicznie do pracy nad uporządkowaniem stosunków w podległym jej stanie, oraz wprowadzeniem niezbędnych reform i ulepszeń.

Nie zapomina także p. Ferguson i o swych siostrach — niewiastach, dla których los był mniej przychylny dotąd, postanowiła więc dać im sposobność do wykazania dobrej woli i uzdolnienia dla pracy dla państwa. Pisma amerykańskie donoszą, że pomiędzy noworocznemi nominacjami urzędniczemi znajduje się pięćdziesiąt kilka stanowisk (niektóre z nich bardzo wysokie i odpowiedzialne) obsadzonych przez kobiety. Pani Ferguson nazwała te nominacje swoją gwiazdką dla kobiet", twierdząc, że dopóki kobietom nie zostanie dana pewność pracy odpowiedzialnej na stanowiskach kierowniczych nie będą one mogły stać się prawdziwemi obywatelkami swego kraju i pracować z pożytkiem dla jego dobra. Wyraziła przytem nadzieję, że za jej przykładem pójdą i inne Stany amerykańskie, powołując kobiety narówni z mężczyznami do współpracy nad rozwojem i ulepszeniem stosunków wewnętrznych kraju.

ZAKONNICA - PRAWNICZKA.

Czytamy w piśmie amerykańskiem „The Universe", że rząd St. Zjednoczonych zaakceptował i wliczył do rzędu dokumentów państwowych dzieło p. t. „Prawodawstwo kobiece w stanie Oregon", napisane przez zakonnicę, Siostrę Mirjam Teresę, z kongregacji Sióstr Imienia Jezusa i Maryi.

Siostra Mirjam Taresa pracuje już od szeregu lat na polu społecznem, w szczególności zaś — nad podniesieniem poziomu moralnego i materjalnego kobiet, z pośród klasy robotniczej. Tej ofiarnej i niezmordowanej pracy zawdzięczają kobiety w stanie Oregon wprowadzenie wielu reform w ustawie o ochronie pracy kobiet i nieletnich i t. d. Wyżej wymienione dzieło napisane było jako teza doktorska dla uzyskania doktoratu filozofji na Katolickim Uniwersyteeie Amerykańskim.

„MINISTER DO SPRAW KOBIECYCH."

Dowiadujemy się z „The Woman's Leader", że posłanki parlamentu austrjackiego wystąpiły z żądaniem dość oryginalnem: mianowicie, pragną one, aby rząd mianował specjalnego ministra... do spraw kobiecych!

Żądanie to motywują stwierdzeniem faktu, że rząd austrjacki nie chce bynajmniej poświęcać swego czasu i swej uwagi sprawom, obchodzącym żywo kobiety, jako to: regulacje płacy kobiet, wprowadzenie niezbędnych reform w prawodawstwie, krzywdzącem kobiety itd., i t. d.

Z tych wszystkich względów, — twierdzą Austrjaczki — niezbędny jest oddzielny minister „do spraw kobiecych", któryby wszystkiemi temi kwestjami zajmował się z obowiązku i stale.

Pismo angielskie, donoszące o tym fakcie, wypowiada zupełnie słuszne zastrzeżenie co do celowości podobnych żądań, zmierzających raczej do zaostrzenia antagonizmu pomiędzy kobietami a mężczyznami i do utworzenia z nich dwóch ściśle odgraniczonych i przeciwstawionych sobie warstw społeczeństwa, niż do zjednoczenia ich i równouprawnienia, jako wprost równorzędnych obywateli państwa. Tego rodzaju wyodrębnianie się, jako oddzielnej klasy, nie tylko nie przyniesie pożądanej harmonji i uznania praw kobiety, jako obywatelki i pożytecznego członka społeczeństwa, lecz przeciwnie rozjątrzyć tylko może stosunki i opóźnić wszelkie konieczne reformy w zakresie praw kobiety.

OSOBLIWY KLUB

Francja, prześladowana przez widmo wyludnienia, chwyta się wszelkich środków, aby zapobiec złemu i zwiększyć ilość przyszłych obywateli państwa. Jak wiadomo, rząd francuski udziela specjalnych nagród małżeństwom posiadającym wiekszą ilość dzieci. To jednak nie wystarcza, samych tych stadeł małżeńskich bowiem jest zbyt mało. Znaczna część młodzieży męskiej wyginęła na wojnie, reszta — nieraz ociąga się z wstąpieniem w związek małżeński, nakładający obowiązki utrzymania rodziny, w dzisiejszych ciężkich czasach niezbyt łatwy do spełnienia. Rezultatem tego jest — wciąż zwiększająca się ilość „starych panien", którym los nie pozwolił wypełnić naturalnych obowiązków żony i matki.

Pewne stowarzyszenie kobiece postanowiło tedy rozpocząć akcję ratunkową i w tym celu założyło klub „dla propagandy małżeństwa". Propaganda ta obowiązuje wszystkich członków klubu, przedewszystkiem jednak — w czynie. Ażeby ułatwić swym członkom i członkiniom wstępowanie w związki małżeńskie, klub urządza zabawy, bale publiczne i t. d., na których młodzież ma sposobność bliższego zapoznania się ze sobą. Dzięki starannemu doborowi członków i troskliwemu dozorowi „pań opiekunek", zabawy te odznaczają się bardzo miłym nastrojem, przy zachowaniu wszelkich zasad przyzwoitości i dobrego wychowania, rezultaty zaś tej działalności w przeciągu dość krótkiego istnienia klubu są już dość znaczne.

Nowowstępujący członkowie klubu muszą wypełnić blankiet kwestjonarłusza, zawierający ściśle określenie wieku, stanu zdrowia, stosunków rodzinnych, usposobienia i charakteru, zawodu i t. d. Ponadto muszą dać odpowiedź na następujące pytania; jakie masz przekonania polityczne, religijne, czy ożeniłbyś się z osobą innego wyznania lub innych przekonań politycznych, czy wstąpiłbyś (lub wstąpiłabyś) w związki małżeńskie z wdową (lub wdowcem), czy wychowywałabyś cudze dzieci?

Kazdy członek musi przy zapisie zadeklarować, jakiego rodzaju zawód może uprawiać jego przyszły małżonek czy małżonka. A więc panny zaznaczają: „chciałabym mieć męża wojskowego, prawnika, lekarza etc.", młodzieńcy zaś — „moja żona może być nauczycielką, modniarką, buchalterką" i wedle tych deklaracyj później Zarząd Klubu stara się kojarzyć przyszłe stadła.

Z. B.



WYCHOWANIE FIZYCZNE I ŻYCIE SPORTOWE KOBIET

CZY KOBIETA MOŻE UPRAWIAĆ WSZYSTKIE SPORTY CO I MĘŻCZYZNA?

Wszyscy wiemy już dzisiaj, że wpływ sportów na zdrowie i piękną budowę wtedy tylko jest dodatni, jeśli są one uprawiane wszechstronnie i racjonalnie.

Dość trudno bywa często sportsmenowi stosować się do tej zasady, gdyż w miarę postępu w jakimkolwiek kierunku, każdego prawie ogarnia chęć dojścia do doskonałości, dokonywania wyczynów, zdobycia rekordów, nagród i sławy sportowej.

A na to, by osiągnąć naprawdę tę doskonałość, trzeba się niestety prawie wyłącznie poświęcić swojej specjalności.

Dobrzy jeźdźcy, by wytrenować siebie i konia, jeżdżą po 4—6 ciu godzin dziennie, pływak zamienia się szczególnie w sezonie letnim w ziemnowodne prawie stworzenie i rzadko widzieć można pływaków będących rownocześnie wybitnymi wioślarzami, footballiści zapominają prawie zawsze dla swej piłki o egzystencji innych sportów.

Brak czasu, krótkość sezonu sportowego nie pozwala nikomu prawie na zajęcie się poważne kilku sportami naraz.

Wielu stara się zaradzić złemu przez propagowania równorzędnego uprawiania racjonalnej gimnastyki,

przez wprowadzanie do zawodów kilkobojów lekkoatletycznych, zmuszających sporstmena do pracy w paru kierunkach, lub biegów dystansowych z przeszkodami, połączonych z pływaniem, wspinaniem się i t. p.

Poza jednostronnością, sprzeciwiającą się harmonijnemu rozwojowi organizmu, niebezpieczeństwo pewne dla zdrowia stanowią wszelkie zawody, a więc wydobycie z siebie maximum wysiłku, osiągnięcie najlepszego wyniku, nie oglądając się na zmęczenie, mogące grozić przepracowaniem serca, rozedmą płuc i t. p.

To samo jednak niebezpieczeństwo grozi równie dobrze mężczyźnie, zamiast więc odmawiać kobiecie prawa do pewnych gałęzi sportu, należy przeciwdziałać mu, stosując racjonalny trening, czyli stopniowe, powolne zaprawianie serca, płuc i mięśni do wzmocnionej pracy, zaprawianie, które umożliwi wykonanie tego właśnie wysiłku z najmniejszą możliwie szkodą dla zdrowia.

Jak już niejednokrotnie wspominałam, niema u nas prawie kobiet, któreby trenowały systematycznie, planowo dbając o swój rozwój fizyczny, poddawały się stale badaniom lekarskim notując dane, dotyczące stanu ich serca, płuc, wagi i t. p. po i w czasie ćwiczeń, jednem słowem osób, dążących ze zrozumieniem rzeczy do podniesienia swej kultury cielesnej.

I to, a nie wybór rodzaju sportu jest największem niebezpieczeństwem grożącem z jego strony kobiecie.

Gdy kobieta, mało naogół używająca ruchu, dorwie się, że tak powiem, do jakiegoś sportu, do konia, wody lub przypuśćmy puści się odrazu na długą i trudną górską wycieczką, nic dziwnego. że sobie zaszkodzi, przeforsuje serce i nogi i t. p.

Tak samo gdy obdarzona wrodzonemi zdolnościami do biegu lub skoków młoda osoba, zachęcana często przez otoczenie do popisów, nie ćwicząc się uprzednio w lekkiej atletyce, staje odrazu do zawodów, licząc na zwycięstwo nie tyle przez własną umiejętność ile przez niski poziom sportowy innych zawodniczek,

Natomiast osoba stale gimnastykująca się, rozumiejąca potrzebę zaprawiania się do każdego sportu stopniowo, pod odpowiednim kierunkiem, może mojem zdaniem uprawiać wszystkie sporty.

Przeważnie obawiają się wszyscy dla kobiety takich sportów jak rower i konna jazda. Nie jest to bez racji, gdyż istotnie nadmierne uprawianie tych sportów przez niewygodną pozycję siedzącą, może spowodować zbytnie przekrwienie organów kobiecych, wywołując podobne skutki jak np. szycie na nożnej maszynie.

Każda jednak rozsądna osoba może sama najlepiej wyczuć, czy się nie przemęcza i zaobserwować, czy uprrwianie tych sportów nie zakłóca jej normalnych objawów fizjologicznych. Jeśli te pozostają bez zmiany, może być zupełnie spokojna, że sobie nie szkodzi.

Wpływ natomiast kolarstwa i jazdy konnej na rozwój mięśni brzusznych jest ogromnie dodatni, a silny pas mięśni brzusznych to najważniejsza rękojmia łatwego porodu i normalnej ciąży, pomijając już dobrą figurę.

Zakazać tych sportów bezwzględnie należy tylko tym paniom, które przechodziły jakiekolwiek t. zw. choroby kobiece. Ale to już rzecz lekarza.

Również w okresie ciąży, choćby, mało bardzo zaawansowanej, pomijając już możność upadku lub uderzenia, unikać bezwzględnie należy sportów, przy których forsownie pracują nogi.

Znałam jednak panie (których nie stawiam zresztą na przykład) które jeździły w piątym jeszcze miesiącu codziennie konno bez najmniejszej szkody dla zdrowia swego przyszłego potomstwa.

W okresach perjodów wszyscy lekarze zalecają zupełny wypoczynek i jak najmniej ruchu.

Podobne niebezpieczeństwo, co już wymienione sporty, przedstawiać może przy uprawianiu go w okresach potologicznych poniekąd jakie powtarzają się w życiu kobiety, także i pływanie. A to z dwóch względów, jeden to usilna praca nóg i brzucha, drugi zbyt długie przebywanie w zimnej wodzie.

Często spotkać się można ze zdaniem, że wysokie skoki są dla kobiet niebezpieczne, że obawa ta jest niesłuszna, nie trzeba szukać daleko przykładów, gdy mamy całe zasstępy Sokolic od lat skaczących przez sznur, konia itp.

Inną jest rzeczą, że budowa kobiety mniej jest skoków odpowiedniu

Krótsze stosunkowo nogi, cięższa dolna część tułowia, szeroka miednica, wszystko to utrudnia tak skok jak i bieg.

Na tem polu mężczyźni chyba zawsze pozostaną górą.

Tak samo bez porównania gorzej obdarzona jest kobieta przez naturę do jazdy konnej. Właściwości budowy, o których wspomniałam, inne ustawienie nóg, koiana skierowane raczej do wewnątrz, uniemożliwiają prawidłowy siad, przyleganie doskonałe łydek, a tem samem mocne trzymanie się w siodle. Dodawszy do tego małą w stosunku do siły konia siłę w ręku, widzimy odrazu, że nasze szanse w jeździe konnej są niestety dość słabe. Pozostaje opanowanie doskonałe techniki jazdy i odwaga.

O jeżdżeniu na siodle damskiem nie mówię, uważam je za anachronizm sportowy, a postawę wykręconą, asymetryczną za rzecz niedopuszczalną ze względu na zdrowie.

Wszystkie dotychczasowe uwagi nie dotyczą wcale footbalu, gdyż tu występuje zupełnie normalny chociaż gwałtowny ruch nie przedstawiający sam przez się żadnych ujemnych stron dla zdrowia.

Złą stroną mogą być brutalne wstrząśnienia i ciosy bardziej niebezpieczne wobec delikatnej kobiecej budowy niż dla mężczyzn i które mogą wywołać specjalne obrażenia. Przy grze jednak kulturalnej i opanowanej nie należy się tego zbytnio obawiać.

Do sportów przy których jest gwałtowny ruch, skoki, wstrząśnienia itp. należy zawsze zabezpieczać piersij akimś staniczkiem (soutien-gorge), inaczej mogą wystąpić bóle a nawet zapalenia i wrzody w gruczołach mlecznych.

Sportem nieuprawianym prawie przez kobiety jest boks. W zasadzie sport to dziki i trywialny, dla kobiet nie odpowiedni i niebezpieczny, podnoszę natomiast z naciskiem, że jako sposób obrony osobistej, wyłącznie obrony, nauka boksu może być niesłychanie pożyteczna dla kobiety, już przez samo wyrobienie rozmachu, szybkości decyzji, pewności siebie w uderzeniu. Często silna i zręczna skondinąd kobieta staje zupełnie bezradna wobec słabego nawet przeciwnika. W naszych czasach powszechnego zdziczenia powojennego i brutalności, a jednocześnie dużego usamodzielnienia kobiety, należy nauki boksu tak zupełnie wykluczać z wychowania fizycznego kobiety.

I. Fabrycowa

Koncert artystki-recytatorki Kazimiery Rychterówny w Paryżu

Dnia 10 stycznia r. b. odbył się w Paryżu koncert naszej wielkiej artystki-recytatorki Kazimiery Rychterówny. Przy wypełnionej sali kolonją polską, wśród ciszy i skupienia padały z estrady perły myśli i ducha polskiego: porywały obecnych swą siłą. Bo Kazimiera Rychterówna posiada tak olbrzymi talent w odtwarzaniu arcydzieł literatury naszej, że słuchacze widzą wprost scenę w cyrku z „Quo Vadis," słuchając tej wielkiej mistrzyni słowa, a myśl ich wznosi się na wyżyny natchnienia, słuchając głosu „Improwizacji".

Jej wdzięczny głos daje rozkosz muzyczną, stwarza akordy, to znów porusza pianissimo pojedyńcze dźwięki. Kazimiera Rychterówna jest mistrzem onomatopei: przymknąwszy oczy i słuchając „Deszczu Jesiennego" Staffa, słyszy się ciężkie krople, padające z wiatrem na szyby pokoju, które jednostajnie dzwonią w dzień słotny i smętny...

Bogaty program wieczoru, obejmujący pozatem Norwida: Fortepian Chopina, Słowackiego: Fragment z Króla Ducha, Tuwima: Dwa wiatry, Makuszyńskiego: Markiza, Leśmiana: „Swidryga i Midryga" dał słuchaczom prawdziwą rozkosz duchową.

Byliśmy wdzięczni wielkiej artystce za te chwile głęboko odczutej myśli.

Helena Falewicz.

Paryż 12/I 1925 r.

WITAMINY I ICH ZNACZENIE

W latach 1910-11 uczony Anglik Hopkinson znalazł w pokarmach naszych ciała dodatkowe, które nie są białkami, tłuszczem i węglowodanami i mają wielkie znaczenie w naszem odżywianiu. Kazimierz Funk, Warszawianin podjął pracę nad temi ciałami i dał im nazwę witamin.

Funk twierdzi, że witaminy działają na nasz organizm, by mógł funkcjonować, jak dobrze naoliwiona maszyna; białka, tłuszcz i węglowodany nie są wszystkiem w naszem pożywieniu, musi ono zawierać witaminy,

Jak obecnie wiadomo, witaminy są związkami azotowemi, w czystym stanie ich jeszcze nie otrzymano, są one b. wrażliwe na wysoką temperaturę; przy 120-130° rozpadają się; działają przez swą obecność, jako katalizatory i są niezbędne w naszem pożywieniu, by regulować sprawność organizmu.

Witaminy znajdują we wszyskich ziarnach jak owies, pszenica, żyto, ryż, kukurydza, zaraz pod otoczką. Otręby, drożdże mają dużo witamin. Wysoki przemiał mąki niszczy witaminy; są również w świeżem mleku, maśle, świeżych owocach i jarzynach.

Zainteresowanie witaminami było wielkie w świecie uczonym, świadczy o tem ilość prac, napisanych w tym przedmiocie liczba ich dochodzi do tysiąca.

Funk opisał 3 witaminy i oznaczył je literami alfabetu: A. — anti rachityczna,
B. — anti beri-beri,
C. — anti skorbutyczna.

Witamina A w największej ilości znajduje się w tranie, brak jej przyczynia się do powstawania krzywicy, chociaż zespół innych czynników wywołuje tę chorobę u dzieci.

Witamina B, czyli anti beri-beri. Brak jej w pokarmach wywołuje na Wschodzie chorobę beri beri powstającą z powodu odżywiania się ryżem polerowanym, który przy polerowaniu zatracił własności odżywcze. Chorzy mają stawy obrzękłe, cierpią na bezwład. Podawanie ekstraktu wody ryżowej wywołuje szybką poprawę. Funk, odżywiając gołębie wyłącznie ryżem polerowanym, otrzymywał u nich zupełną prostrację, ale podawanie ekstraktu wody ryżowej nawet w minimalnych dawkach przyczynia się do szybkiej poprawy.

Pellagra znana jest u nas od 1700 roku: powstaje od pożywienia mąką kukurydzową wysokiego przemiału lub starą; w 1847 roku Nills notował w Egipcie dużo przypadków Pellagry po wprowadzeniu kukurydzy w użycie. Kukurydza grubo mielona nie wywoływała pellagry. Pellagra przypomina wschodnią beri beri, brak witaminy B przyczynia się do jej powstania.

Witamina C znajduje się w świeżych owocach, jarzynach, surowej kwaszonej kapuście. Brak witaminy C. wywołuje skorbut.

Kremer w 1820 r. zauważył, że podawanie soku cytryn leczy skorbut. Mleko pasteryzowane i sterylizowane wywołuje skorbut z powodu utraty witaminy C, która jest mało odporna na działanie wysokiej temperatury.

Oprócz tranu i inne tłuszcze zawierają witaminę A albo anti rachityczną, jak masło, olej. Ostatnie badania, przeprowadzone w Ameryce dowiodły, że pod działaniem promieni lampy łukowej powstaje w tłuszczach witamina A; chociaż to nie rozwiązuje problematu krzywicy, jednakże przyczyni się do jej zwalczenia.*)

Na zakończenie należy powiedzieć, że białe pieczywo, tak rozpowszechnione nie ma zupełnie witamin, mleko surowe jest lepszem pożywieniem, niżeli gotowane. Kartofle gotowane posiadają wszystkie 3 gatunki witamin. Łupiny kartofli zawierają witaminę, dla tego zaleca się obierać kartofle cienko. Kapusta kwaszona i biała surowa posiada wszystkie gatunki witaminy i najwięcej antiskorbutyny.

Marchew posiada wszystkie gatunki witaminy, dlatego w odżywianiu dzieci takie ma obecnie znaczenie.

Pomidory zawierają wszystkie witaminy. Orzechy i migdały mają witaminę A i B.

Owoce jak pomarańcze i cytryny mają witaminę B i w dużej ilości witaminę C. Śliwki mają więcej witamin niż jabłka, gruszki mają tylko witaminę B. Banany mają wszystkie witaminy, ale jako mało dostępne mniej mają dla nas znaczenia.

Pożywienie nasze winno być różnorodne i zawierać wszystkie rodzaje pokarmów, ma to szczególne znaczenie przy sztucznem odżywianiu dzieci, którym w Ameryce w 3 i 4 miesiącu podają już witaminy, zawarte w owocach pod postacią soku owocowego ze świeżych owoców; jeżeli takowych nie ma, można je zastąpić sokiem z marchwi.

Dr. Gabryela Majewska

*) Zawartość witaminy A w pokarmach pomaga wzrostowi u dzieci.



Z RUCHU WYDAWNICZEGO

W pierwszych dniach stycznia ukazały się na rynku księgarskim następujące książki, wydane nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa:

Marja Gerson-Dąbrowska „Wielcy artyści" wyd. II, z 90 ilustracjami. Wydanie obecne zostało przez autorkę znacznie rozszerzone w tekście i uzupełnione grupą nowych rycin, ilustrujących dokładniej twórczość wielkich mistrzów, natomiast usunięto z niego rozdział o polskich plastykach, który stanie się podstawą dla osobnego, obszernego tomu, poświęconego wyłącznie sztuce rodzimej. Czytelnik polski otrzymuje w książce p. M. Gerson-Dąbrowskiej znakomity przewodnik, który zwięźle, jasno i popularnie zapoznaje go ze sztuką europejską.

Tadeusz Dębicki „Z dziennika marynarza." „Na pokładzie „Lwowa" z Gdańska do Rio de Janeiro i z powrotem," z 23 ilustracjami w tekście. Jest to nader interesujący opis pierwszej dalekiej podróży morskiej statku szkolnego „Lwów," opracowany przez uczestnika wyprawy. Książka ta zaaługuje na jak najszersze rozpowszechnienie, zwłaszcza wśród młodzieży.

Oprócz wymienionych wyżej ukazało się nowe wydanie słynnej powieści Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem," której dwie części stanowią tomy II i III wydania zbiorowego jej „Pism."

* * *

Stefan Wodzicki „Utopja — nowelka," wydawnictwo „Młodego Robotnika" Warszawa, Nowy Świat 55, str. 24, 1925 r.

* * *

„Polska Macierz Szkolna" organ Towarzystwa P. M. S. poświęcony sprawom oświaty w № 11 — listopad-grudzień 1924 r. zawiera treść następującą:

Walne Zebranie Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej. Okólnik Zarządu Głównego P. M. S. № 6 w sprawie zmiany Statutu Towarzystwa. Okólnik № 7 w sprawie nadesłania sprawozdania z działalności Kół P. M. S. w roku 1924. Okólnik № 8 w sprawie akcji budowlanej Kół P. M. S. Sprawozdanie z działalności Kół P. M. S. Kronika.

* * *

№ 2 miesięcznika „Muzyki" zawiera artykuły następujących autorów: *Mattia Battistini* „Z mych wspomnień," *Marja Labia* „Na grób Pucciniego," *Emil Młynarski* „U źródeł przesilenia operowego," *Łucjan Kamieński* „Legenda Bałtyku F. Nowowiejskiego." W „Trybunie Artystów" dyr. *A. Poplawski* pisze o swej inscenizacji opery „Carmen."

Treść numeru uzupełniają sprawozdania krajowe i zagraniczne (dr. *Hugo Leichtentritt* z Berlina, *André Coeuroy* z Paryża). „Nowe Wydawnictwa" (prof. *A. Chybiński*). „Przegląd Prasy." „Kronika," biuletyn Międzynarodowego Tow. Muzyki Współczesnej i dział infotmacyjny. Dział ilustracyjny zawiera: Portrety *Pucciniego*, Marji Labji, z opery „Legenda Bałtyku," Carmen i inne.

W dodatku nutowym nowy „Prélude" *Ludomira Różyckiego.*

Numer zawiera 50 stronic i kosztuje 1 złoty.



Rys. 1.

GAŁĄZKA ŚNIEGÓŁY

Tak bardzo modna obecnie robota szydełkowa przybiera coraz fantastyczniejsze kształty, i oto macie zrobione szydełkiem gałązki śniegóły (rys. 1 i 2), które można rozmaicie zastosować: ułożyć na wierzchu poduszki na kanapę, przybrać nimi abażur, a nawet przypiąć do kapelusza, lub czapki.

Jagódki robi się z białych paciorków, lub okrągłych guzików, a gałązkę w następujący sposób:

DUŻY LIŚĆ (rys. 3).

1 rząd: 6 oczek na powietrzu— opuścić jedno oczko — 5 ścisłych oczek — obrót.

2 rząd: opuścić jedno oczko— 4 ścisłe oczka — 3 ścisłe oczka w opuszczone oczko z poprzedniego rzędu — 4 ścisłe oczka w 5 oczek podstawowych I-go rzędu — obrót.

3 rząd: opuścić 1 oczko—4 ścisłe oczka — 3 oczka w następne oczko — 5 ścisłych oczek — obrót.

4 rząd: opuścić jedno oczko — 5 ścisłych oczek — 3 ścisłe oczka w następne oczko — 5 ścisłych oczek — ohrót.

5 rząd: opuścić jedno oczko — 6 śc. oczek — 3 śc. oczka w następne oczko—5 śc. oczek—obrót.

6 rząd: opuścić jedno oczko — 6 śc. oczek — 3 śc. oczka w następne oczko—6 śc oczek—obrót.

7 rząd: opuścić jedno oczko — 7 oczek śc. — 3 śc. oczka w następne oczko—6 śc. oczek - obrót.

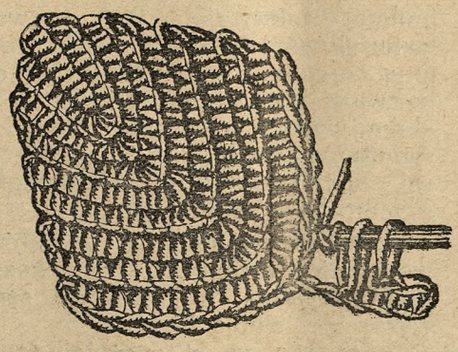
8 rząd: opuścić jedno oczko — 7 oczek śc. — 3 śc. oczka w następne oczko 7 śc. oczek — obrót.

9 rząd: opuścić jedno oczko — 8 oczek śc. — 3 oczka śc. w następno oczko — 7 oczek śc. Zatrzymać robotę, uciąć nitkę, przywiązać ją w środku liścia, zrobić 6 oczek na powietrzu, opuścić jedno oczko, zrobić 5 śc. oczek, następnie na środku liścia robić szydełkiem oczka łańcuszkowe, lub igłą łańcuszek, aby uformować nerwy liścia.

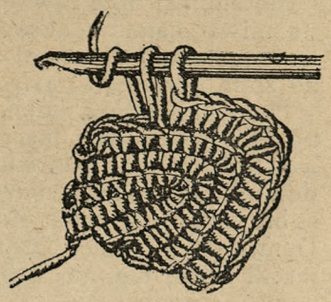
Następne trzy wielkości liścia robi się jak duży liść z tą różnicą, że druga wielkość ma 8 rzędów, trzecia 7, czwarta 6 rzędów (rys. 4). Każdemu listkowi trzeba dorobić łodygę i nerw zrobiony łańcuszkiem.



Rys. 2.



Rys. 3.



Rys. 4.

Rys, 5.



PÓŁ LISTKA (rys. 5)

Zacząć robotę od dołu korzonka, zrobić 9 oczek na powietrzu, ominąć 1 oczko, zrobić 5 śc. oczek w następne 5 oczek.

2 rząd: opuścić 1 oczko, zrobić 4 śc. oczka.

3 rząd: 2 oczka na powietrzu— opuścić 1 oczko — 5 śc. oczek.

4 rząd: opuścić 1 oczko — 4 śc. oczka.

5 rząd: 2 oczka na powietrzu — opuścić 1 oczko — 5 oczek śc.

6 rząd: opuścić 2 oczka — 3 śc. oczka.

7 rząd: 2 oczka na powietrzu— opuścić 1 oczko — 2 śc. oczka, następnie wrócić bokiem liścia, robiąc 1 oczko wyciągane na każdym z trzech powietrznych oczek łodygi. Tak zrobić potrzebną ilość liści.

Na łodygę każdej gałązki zrobić dowolną ilość oczek na powietrzu (łańcuszkowych) i robić w nie rząd ścisłych oczek, następnie zrobić oczka wyciągane na pozostałych oczkach.

Duża gałązka składa się z trzech liści, trzech wielkości, się z 9-ciu, 8-miu i 7-miu rzędów. Mała gałązka składa się z dwóch listków po 6 i 8 rzędów i z jednego półlistka. Wszystkie liście są przyszyte do głównej łodygi. Nadaje im się kształt przyszywając je. Przytwierdza się za korzonek i za czubek listka.

P O D U S Z K I

Z szarej, błotnej i mglistej ulicy przejęta chłodem i melancholją okropnej pogody, nie chcę wracać do domu w nastroju zwątpienia i smętku, jaki mną zawładnął. Trzeba mi strząsnąć z duszy mrok, aby w krąg lampy domowej nie wnieść ze sobą ponurego nastroju.

Mam jedną taką kochaną istotę, od której pogoda i jasność idą, jak woń od kwiatu. Nie widziałam jej domu; nie znam gniazdka, które sobie usłała, — więc do niej idę! Dom, jakich wiele. Szary, marny, mroki ścielą się na schodach oficyny, stopnie wydeptane, niewygodne.—Golgota drobnych, a dokuczliwych nad wyraz, przeciwności życia, które liczy się z ciężko zapracowanym groszem. Na drugiem piętrze odnajduję drzwi, znaczone kartą, z której uśmiecha się ku mnie śliczne imię i znajome, sercu i oczom miłe, nazwisko. Dzwonek, niecierpliwą targnięty ręką, odzywa się wesołem echem, opada łańcuch, zgrzyta klucz, a młody, śliczny buziak opromienia się serdeczną radością powitania i z jasnym uśmiechem wprowadza w krąg swego królestwa.



Przedpokoik maleńki, na prawo drzwi do kuchni zawieszone ciężką portjerą, wprost wejście do jedynego pokoju! Mieszkanka tej minjaturowej przestrzeni, rozbierając mnie z przemokłego okrycia, śpiewa hymn dziękczynny losom i przypadkowi, które podając sobie dłonie—obdarzyły ją tym własnym kątem. Ogarnia mnie radość z pełnej, szczerej szczęśliwości, jaka od niej idzie i w serdeczny mocny uścisk powitalny kładę wszystko, co chciałabym jej powiedzieć w tej chwili, tej kobiecie młodej, silnej, która bierze z życia swoją część trudu, radości, odpowiedzialności — świadoma celu i tego, że praca jej i ona to jedna maleńka cząstka tytanicznego wysiłku, który buduje przyszłość!

Otwór odemkniętych drzwi opływa gładka prosta, zaledwie falująca zasłona sukienna, kiedy gościnna dłoń pani domu zbiera jej fałdy, i ładnym gestem zaprasza mnie do wnętrza — staję oczarowana. Kotara zapada, a między nami światem i życiem jego brzydotą, zgrzytami i troskami wyrasta mur!

Wonna cisza, miękkiego gniazdka, jakiś cud zaklęty w dobór barw, w światła i cienie, biorą mnie w swe słodkie panowanie. Zdaje się być nie do wiary, aby subtelny zmysł kobiecy, tak nikłemi środkami wydobył taką sumę piękna! Na tę śliczną całość składa się trochę skromnych mebli, jakiś wydarty wojennemu głodowi zniszczenia, fotel, pamiętający szeregi pokoleń, dużo książek, trochę kwiatów, moc ślicznych serwetek małych, maleńkich — biało i barwnie haftowanych i powódź poduszek! W kącie pokoju zakwitają, jak barwny kwietnik wśród lata, na niski szezlong rzucone, a obok jak kwiat, co barwnym ku słońcu strzela kielichem, wykwita na smukłej łodydze świetlny punkt lampy, jasność której ślicznie matuje narzucona z wierzchu tkanina.

Poduszki te są dumą tej, która wśród nich króluje, to też pokazuje mi wszystkie, a każda ma swój wyraz i — swoją historję.

Przez lata nauki, ciężkiej pracy pierwszych okresów samodzielności, chwytała wolne chwile, poświęcając je pracy nad upiększeniem gniazdka, które kiedyś zdobyć postanowiła. W misternych ażurach białych haftów, w wiankach, kokardach i fantastycznie poplątanych linjach rysunków i deseni zaklęte są rojenia, jakie snuła przy tej pracy nad „przyszłością„ jak ją ze śmiechem nazywa, — wszystkie są ładne, gustowne i łączą się w ciekawą całość!

Ta największa o obfitych kształtach dojrzałej matrony zrodziła się jesienią, gdy koniec wakacji złoto i purpurę słał pod stopy, a oczerety wodne korne na wietrze biły pokłony. Sukienne tło o barwie chmurnego nieba przecina rząd wodnych trzcin o kolorycie jesiennym — wiechy bronzowe z aksamitu aplikowane — górą ciąg dzikich kaczek. Obok na purpurowej materji wyhaftowana gałąź odarta z liści, gnieniegdzie błąka się jeszcze ten, którego wichry w dal nie uniosły. Na gałęzi nastroszone, smutne siedzą wrony — łebki mają przechylone, jakby już łowiły szepty, które rodzą się pod ziemią, aby pewnego słonecznego rana, radosną światu zwiastować nowinę, że wiosna pochód swój królewski zaczyna. Połączenie aplikacji z haftem misterne, śliczne w pomyśle i kolorze, zaklęte w bajkę z życia krasnoludków. Dzieje się to pod znakiem muchomora, który mały, większy i największy powtarza się w każdej scenie. Poduszka jest zrobiona z czterech kwadratów białego sukna łączonych pasami wymarszczonej materji koloru mchu. Na każdym kwadracie inna scena leśna. Krasnoludki minjaturowych kształtów mają brody z prawdziwych włosów, czapy barwne, kubraczki aksamitne ciżmy skórzane. Jedne rąbią drzewo, drugie znów wodę niosą, to kołem otaczają ognisko, zasłuchane w muzykę lasu. W płomieniach jakieś widzą dziwy!

Odrywam oczy od bajek, aby podziwiać dalsze cuda. Haft biały na tle kolorowych materji. Śliczny, bo

desenie bardzo delikatne i ażurowe — całe poduszki jedwabne — przeważnie okrągłe i owalne, spód z wierzchem riuszami łączone, a haft pośrodku rzucony, jak obłok! Na jednej stylizowane irysy o długich cienkich liściach, dzwonki gloksynji, smok, tysiącem skrętów tajemniczy, to znów, tak bardzo dzisiaj modne fantazyjne sploty i zwoje plączące się w deseń zawiły. Na innych kolorowym jedwabiem haftowane gną się w menuetowych pokłonach markizy o upudrowanych, spiętrzonych fryzurach, to znów uśmiechają się z pod kędzierzawych czuprynek malowane buziaki dziecięce.

Wszystkie te śliczności są nowoczesne, a więc i falban nie widać wcale. Wykończenie tylko riusze, pompony, chwasty z lacet, jedwabiu, wełny, zależnie z jakiego materjału zrobiona poduszka! A kształty? Kapryśne, nowe i cudacznością swą ciekawe.

A więc: trójkąt, dwa, trzy lub cztery trójkąty łączone bezpośrednio, lub pasami jedwabiu gładkiemi, czy też wymarszczonemi.

Podobne kombinacje z prostokątów, kół i owali. Poduszki te strojne samym kształtem nie wymagają koniecznie haftów, jedwabi — wyjdą też ślicznie i ozdobnie z połączenia francuskich kwietnych kretonów z jednobarwną tkaniną.

Kiedy mnie już przeznaczenie z pod chmurnego nieba w bajecznie kolorowe królestwo poduszek przyniosło i temat dało do pogawędki — nie mogę pominąć milczeniem i tych najnowszych obecnie cudacznych poduszek, robionych szydełkiem. Są oryginalne, bo nowe i modne, mają nieraz zwichrzone czupryny, złożone z niedociągniętych pętelek lacet, lub wełny, ale przeważnie są ciężkie i nabite, i jeśli nawet zachęcają do przygodnej drzemki, to nie sprowadzą snów z krainy kwitnących glicynji, bo kolebką ich praktyczna trwałość. *W.*

O LEPIENIU POTŁUCZONYCH PRZEDMIOTÓW

Karnawał, ten wymarzony dla młodych okres zabaw i tańców dla starszych często bywa uciążliwy i przynosi zamiast rozrywki nowe kłopoty, pracę, a nieraz i straty. Każda dobra gospodyni wie, co trudu kosztuje doprowadzenie domu do zwykłego ładu i porządku po małem choćby zebraniu, a cóż dopiero mówić o większem. Staranna pani domu sama chowa wyjęte dla gości srebro, szkło, porcelanę i stołową bieliznę, przegląda czy czyste, czy nie potłuczone, rachuje czy jest wszystko. Nie obejdzie się nigdy bez szkód i naturalnie zawsze stłuczonem jest to, co najwięcej warte, lub do czego specjalnie byliśmy przywiązani.

Aby pomóc moim czytelniczkom i nie dopuścić do wyrzucenia kosztownych nieraz skorupek, daję kilka wskazówek lepienia i reperowania potłuczonych przedmiotów. Jeśli będą dokładnie wykonane, zlepiony przedmiot da się używać tak, jakby nigdy stłuczonym nie był.

Najłatwiejszy do przygotowania jest kit ze szkła wodnego i nieoczyszczanej kredy, wziętych w równych częściach, dobry jest też kit, przyrządzony z 80 gr. glinki czyli kaolinu, 15 gr. nieoczyszczanej kredy i 15 gr. magnezji. To wszystko miesza się i rozrabia szkłem wodnem na gęste ciasto. Rozgrzane brzegi stłuczonego naczynia smaruje się naprzód szkłem wodnem, następnie przyrządzonem jak powyżej ciastem i prędko się ściska szczelnie dobrane kawałki, zeskrobując starannie kit, który się wyciśnie.

Można też lepić porcelanę klejem, zrobionym z szellaku, rozpuszczonego w spirytusie 90%. Dobrze oczyszczone i suche brzegi stłuczonego naczynia (ten warunek jest niezbędny przy każdem lepieniu) smaruje się tym klejem, uważając, żeby nie był za rzadki, związuje się mocno sznurkiem i suszy w gorącym piecyku. Tak zlepione naczynia można myć nawet w gorącej wodzie, nie gorętszej jednak, jak temperatura, w której dany przedmiot wysychał.

Klej przygotowany z szellaku można przechować, a przed powtórnem użyciem, jeżeli jest gęsty rozrzedzić spirytusem.

Bardzo prostym i niezawodnym środkiem do lepienia, zwłasza cienkiej porcelany, jest dobra olejna farba, t. zw. Biel Kremska, którą należy posmarować brzegi stłuczonego przedmiotu, mocno ścisnąć i zostawić w spokoju na sześć tygodni, a po upływie tego czasu delikatnie odskrobać zbywającą wyciśniętą farbę.

Dobry także jest lep, przygotowany w następujący sposób: łyżkę octu zmieszać z taką ilością żelatyny, rozpuszczonej w gorącej wodzie, aby uformował się gęsty lep. Dodać dwa źdźbła wielkości grochu dwuchromianu potasu i jak się rozpuści, posmarować brzegi stłuczonego przedmiotu, złożyć i związać sznurkiem, a nazajutrz można go używać i myć.

Można też przyrządzić klajster do lepienia stłuczonych rzeczy, który da się dłużej przechowywać i zawsze jest gotowy w razie potrzeby. Robi go się w następujący sposób: 4 części gumy arabskiej w proszku rozpuszcza się w 10 częściami wody i dodaje się klajster, zrobiony z 3 części krochmalu. Gotuje się tę masę na małym ogniu, mieszając ciągle, aż zrobi się zupełnie przezroczysta. W końcu dodaje się odrobinę kwasu salicylowego, aby przy dłuższem przechowaniu ustrzec kit od pleśni.

Uszkodzone ozdobne przedmioty z porcelany, majoliki, lub terrakoty reperuje się gipsem. Jedną część gumy arabskiej, bardzo gęsto rozpuszczonej, miesza się z trzema częściami palonego gipsu, wodą rozrabia się na gęste ciasto i postępuje, jak zwykle. Jeżeli przeznaczony do reperacji przedmiot jest kolorowy, trzeba zabarwić gips odpowiednim proszkiem metalicznym.

Jeżeli przy lepieniu zachowamy potrzebne ostrożności t. j. bezwzględną czystość brzegów, dobre wysuszenie i dokładne dopasowanie kawałków, a przy przyrządzeniu kitu drobiazgową ścisłość praca nasza odniesie napewno pomyślny rezultat. *J. S.*

KORESPONDENCJE

P. S. T. z Kraśniczyna. Najmodniejszym obecnie jest ozdabianie poszewek ręcznym haftem, a przedewszystkiem ręczną merežką. Bardzo używane są także motywy filet mieszane z merežką, lub haftem angielskim. Poszewki ozdabia się w czterech rogach, lub tylko górną połowę, pozostawiajac dolną niezahaftowaną.

Podpinki robi się przeważnie z wykładami przyszytemi na moc i odrzucanemi na całą szerokość kołdry. Do dwóch końców wykładu przyszywa się patki z dziurkami za pomocą których przypina się wykład do kołdry. Można także zrobić podpinkę zciętą skośnie i zapinaną na rogach, a wykład osobno podpinany pod nią, ale ten sposób, dawniejszy jest już dzisiaj mało używany.

P. W. N. Jako materjał na szal batikowy używa się crêpe de chine w dobrym gatunku, lub surowy jedwab koloru białego, albo lekko kremowego.

Farb używać trzeba roślinnych w proszku, albo miodowych wodnych w pastylkach. Dostać je można w sklepach z przyborami malarskiemi.

Farbowanie trzeba zaczynać od najjaśniejszego koloru, farbując ko-

koleino w coraz ciemniejszych. Materjału przed pokrywaniem go woskiem niczem się nie impregnuje. Jeśli pani nie jest dostatecznie znany sposób robienia batików, chętnie służyć będziemy dalszemi objaśnieniami:

P. S. H. ze Słupcy. Bardzo odpowiedniem pismem dla dzieci jest „Płomyk" — Adres redakcji Świętokrzyska 30.

Niedoświadczonej. List pani otrzymałam za późno, aby odpowiedź umieścić w № 5 „Bluszczu". Wizyta młodego człowieka była podziękowaniem za zaproszenie na wieczór.

Pan domu (starszy człowiek) nie jest obowiązany go rewizytować.— O ile sobie życzy, aby nadal bywał w domu, wystarczy jeśli się uprzejmie poleci jego pamięci.

Dla „Brzozy". Zbytnia otyłość najczęściej bywa chorobliwa. Niech pani sprobuje używać dużo ruchu, nie jeść słodyczy i tłustych oraz mącznych potraw, a przedewszystkiem nie jadać nic przed spaniem. Bardzo pomyślne rezultaty daje masaż — radzę go stosować. Jeśli te zabiegi nie pomogą zasięgnąć rady lekarza, a w żadnym razie nie używać zalecanych i reklamowanych środków na schudnięcie, bo zawsze rujnują zdrowie. Odpowiedź w sprawie bielizny posciełowej znajdzie pani powyżej pod literami S. T.

Redakcja „Bluszczu" odpowiada stałym Czytelniczkom na wszelkie pytania dotyczące życia domowege, gospodarstwa, mód, robót i t. d. adresowane do redakcji działu praktycznego.

BUFETY „DOBROCZYNNE"

Wszystkie prawie instytucje społeczne i dobroczynne urządzające imprezy dochodowe, bale, wieczory, dancingi, koncerty lub rauty i chcące dochody z takiej zabawy powiększyć, urządzają bufety zimne, słodkie i t. d. Bufety te, cieszące się dawniej wielką popularnością, ostatniemi czasy zaczęły bardzo źle funkcjonować. Co chwila się słyszy, że bufet nie pokrył kosztów, że gospodynie musiały dużo dołożyć, a przecież włożyły już w urządzenie go dużo żmudnej pracy i poniosły różne koszty związane z organizacją, że, nad ranem, kiedy się okazały masy pozostałych potraw i napoi, musiały te pozostałości przymusowo rozkupić i t. d. Z drugiej strony publiczność stroni od tych bufetów gdzie jest przekonana, że zostanie skarotowana, wyzyskana, gdzie zapłaci dużo drożej niż w cukierni lub restauracji.

To uprzedzenie publiczności byłoby łatwo usunąć, wystawiając na wszystkich półmiskach i dzbankach wyraźnie, dużemi literami napisane ceny, mając na pogotowiu drobne dla wydania reszty, aby nie zmuszać do najmniejszych nawet naddatków i naznaczając ceny nie wyższe od restauracyjnych. Nad bufetem, lub w innem widocznem miejscu powinien być umieszczony napis „Bez karoty". Pierwsze parę razy może ludzie temu nie bardzo uwierzą, z czasem jednak uprzedzenie zniknie i ludzie znowu będą tłumnie oblegali stoły, gdzie uprzejme gospodynie będą zachęcały do jadła i napoju.

Gorzej jest z urządzeniem bufetu takim, aby ceny były niskie i bufet korzyści poważne przyniósł. Tutaj trzeba się będzie wiele rzeczy oduczyć i innych, nowych nauczyć. Na prowincji, gdzie w mniejszych miastach bywa parę zabaw do roku i w większych kilka lub kilkanaście, gospodynie cały bufet zaopatrują swemi darami, panie ze wsi przysyłają nieraz tyle zapasów, że nietylko goście na zabawie, ale i ochrony i przytułki, na które zabawa jest urządzana, zostają zaopatrzone sowicie.

Panie z miasta maja znów swoje specjalności, pani mecenasowa X robi bajeczne torty, pani doktorowa Y bajkowe lody, pani burmistrzowa Z ma nadzwyczajne gruszki w swoim ogrodzie, bufet w rezultacie nic nie kosztuje i przynosi pokaźny dochód.

Coś podobnego działo się dawniej w Warszawie i innych dużych miastach, oprócz haraczu dobrowolnie nałożonego przez same siebie na gospodynie, większe firmy kupieckie i bardziej renomowane restauracje ofrarowywały wina, owoce, delikatesy, tace tartynek, półmiski ryb i mięsiwa. Nie można powiedzieć, żeby i dzisiaj to zupełnie ustało. Na pewne popularne, raczej modne hasła, staje wszystko do apelu — przykładem tego był bal w Resursie w czasie Kongresu Młodzieży Międzynarodowej, gdzie tysiąc osób noc całą spożywało najrozmaitsze przysmaki ofiarowane — najzupełniej darmo — gdyż bal nie nosił charakteru zabawy dobroczynnej. Kilka wielkich zabaw w karnawale, trzymając się dawnej tradycji urządza swoje bufety prawie li tylko z darów gospodyń i firm handlowych. Lecz czasy się zmieniają — pierwsze mniej mają, drugie mniej chętnie— nawet bardzo niechętnie dają.

Na takie datki jednak liczyć może zaledwie kilka zabaw na instytucje duże, bardziej znane, popularne i... modne! — Tak, niestety modne — bo i w pracy społecznej i dobroczynności moda odgrywa dużą rolę.

Instytucje starsze, zapomniane, a bardzo pożyteczne i potrzebne i instytucje drobne nie mogą liczyć na takie poparcie. Co najwyżej parę członkiń bardziej zamożnych, przyśle jaki tort lub półmisek faworków — resztę trzeba nabyć. I właśnie tu, w tych małych bufecikach, na tych małych zabawach, jest największa karota i najczęstrze deficyty.

Jeżeli we własnym domu, we własnem gospodarstwie, gdzie odpowiadamy tylko z własnej kieszeni i przed sobą samym, nie umiemy się obyć bez dobrego preliminarza i ścisłej kalkulacji, jeżeli chcemy aby nam na wszystko starczyło, powinniśmy tembardziej tę metodę stosować wtedy, kiedy operujemy cudzemi pieniędzmi, przeznaczonemi na jakiś dobry cel. Nie należy przedewszystkiem dać się unieść fantazji, że na zabawie będą tłumy, a przynajmniej tyle osób, ile sala zmieścić może, i że te tłumy będą się poczuwały do obowiązku skonsumowania wszystkiego, co gospodynie przyrządzą.

Ludzie dzisiaj muszą się oszczędzać, i liczniejsza rodzina jadąc na zabawę, przezornie zjada kolację w domu, a na balu posila się pączkiem, kawałkiem tortu, gasi pragnienie szklanką herbaty, lemoniady lub kruszonu. Wszelkie zimne dania, ryby, mięso, sałatki a nawet kanapki lub sandwicze mogą liczyć na powodzenie tylko w razie, jeśli w lokalu balowym nie ma konkurencyjnego, miejscowego, bufetu, jeśli zabawa się przeciąga do rana i — jeśli jest pozwolenie na sprzedaż alkoholu,— co niestety wobec praw obowiązujących, w soboty i niedziele nie daje się uzyskać, a większość zabaw w te dnie właśnie się odbywa. Jedyną drogą do uniknięcia deficytów jest z jednej strony ścisła kalkulacja z drugiej możliwie tanie nabycie produktów. Już na dni parę przed zabawą wiadomo zwykle ile biletów jest sprzedanych i na sprzedaż ilu jeszcze liczyć można. Z liczby gości mniej więcej połowa tylko odwiedza bufet. Owoce więc i ciastka, torty lub pączki powinny na tę połowę być obliczone. Jeśli jest w bufecie alkohol, przekąsek można zrobić podwójną ilość, — bez wódki, do herbaty tylko, kanapki idą w tak małej ilości, że można ich zrobić tyleż co ciastek. Ciastka i pączki obstalowując, należy wymagać od cukierni cen hurtowych

które one dają wszystkim swym odbiorcom, zakupującym od stu sztuk wzwyż, o czem zwykle zapominają poinformować panie, a te w nieświadomości przepłacają po cenach detalicznych. Owoce należy też brać w hurtowniach, a jeśli ich ilość jest nieznaczna, wymagać od sklepu, aby na cel dobroczynny liczył ceny hurtowe. Zimne dania, sałatki, kanapki, winnyśmy koniecznie robić same, obstalowując te rzeczy w różnych restauracjach i handlach gastronomicznych, przelewamy cały zysk z nich do kieszeni tych pośredników lub też, chcąc na nich jeszcze zarobić jesteśmy zmuszone naznaczać wysokie ceny, co odstrasza konsumentów. Powód, który się zwykle podaje, jest ten, — że restauracja ładniej zrobi. Otóż z kilkunastu lub kilkudziesięciu gospodyń, zawsze się znajdzie parę mających dobrego kucharza lub kucharkę, którym tę pracę można powierzyć. Lepiej jest takich pracowników sowicie wynagrodzić niż dawać pięć dziesiąt i więcej nawet procent zarobku restauracji. Niech tym ostatnim jaknajlepiej się dzieje, niechaj jednak zarobki ich pochodzą od ich własnych gości. — na bufecie dobroczynnym niech zarabiają instytucje społeczne i dobroczynne.

Pani Elżbieta

Przepisy gospodarskie

WĘDLINY LITEWSKIE

(*dokończenie*)

Leberwursztу. (Wątrobianki). Wątrobianki, których przepis tu podaję są nadzwyczaj smaczne i delikatne, niestety jednak łatwo kwaśnieją i nie dają się długo konserwować. W suchem, chłodnem miejscu dają się przechować najdłużej dni dziesięć. Wątrobę z młodego wieprza przepuścić dwa razy przez maszynkę wraz z połową jej wagi najdokładniej oczyszczonego i wymoczonego w kilku wodach sadła. Na cztery funty takiej masy dodaje się funt bułki wymoczonej w wodzie (nie w mleku) i dwie szklanki gęstej, kremowej, słodkiej śmietanki. Całą masę przepuszcza się poraz trzeci przez maszynkę, soli do smaku, dodaje pół gałki muszkatołowej utartej, łyżeczkę pieprzu tłuczonego, pół łyżeczki ziela i pół stołowej łyżeczki utartego majeranku.

Wkłada się w tę masę pół funta słoniny twardej pokrajanej w cienkie paski i nalewa wszystko w grube kiszki wieprzowe, uważając aby nie napełnić więcej niż dwie trzecie każdej kiszki, gdyż wątrobianki na ogniu mogłyby popękać. Gotuje się je około trzech kwadransy na bardzo wolnym ogniu, poczem wyjmuje, opłukuje zimną wodą, układa na stole, przyciska lekką deską, a nazajutrz wynosi i rozwiesza w suchej, zimnej spiżarni.

Chcąc je nieco utrwalić, można część ich obwędzić przez dobę w zimnym dymie, stają się przez to nietylko trwalsze lecz nawet i smaczniejsze.

Kiszki z kaszki krakowskiej. Trzy funty kaszki krakowskiej przetrzeć trzema jajami i dobrze przesuszyć, rozcierając często aby się kluski nie poformowały. Trzy litry dobrego mleka zagotować z kwartą szmalcu, zasypać tę kaszkę, dokładnie wymieszać i postawić na brzegu blachy, aby się to nie gotowało, a tylko wybrzękło w cieple.

Po godzinie wsypać funt cukru, łyżeczkę soli i pół funta drobnych, czarnych rodzenków, (koryntek), na koniec dodać kilka gorzkich migdałów drobno utłuczonych i nakładać nieco więcej niż do połowy w średnio grube, doskonale wyszlamowane kiszki wiepszowe. Gotować ostrożnie. na wolnym ogniu, aby nie popękały. Po dwudziestu minutach gotowania mają dosyć. Podaje się pokrajane w zgrabne kawałki i przysmażone na rumiano w szmalcu. Nie wiem czy wiele amatorów znajdzie ta kresowa potrawa, dawno jej nie jadłam, pamiętam jednak, że w młodości mi nadzwyczaj smakowała. Przechowywać takie kiszki daje się około dwóch tygodni.

Kiszki czarne z kaszy gryczanej. Dwie kwarty krup gryczanych mieszać z takąż ilością krwi wieprzowej przetartej aby nie było skrzepów i kwartę przetopionego sadła kiszkowego, osolić, wsypać łyżkę tartego majeranku i tyleż tłuczonego pieprzu i ziela. Wymieszać jaknajdokładniej, nakładać do połowy kiszek dobrze oczyszczonych, zawiązać mocno końce kiszek. W dużem naczyniu nastawić wodę, osolić, na wrzącą spuszczać kiszki, zagotować i gotować dalej na wolnym ogniu, aby kiszki nie popękały, godzinę całą. Wyjąć z wody i wynieść na zimno. Używając, należy je pokrajać na grube plastry i przysmarzyć z obu stron na roztopionej słoninie.

Pani Elżbieta.

DOBRE RADY

Bielizna, która ma być dłuższy czas przechowana bez używania nie powinna być krochmalona i prasowana — Przechowywać się ją powinno tylko zmaglowaną — piorąc ją co jakiś czas, aby się nie zleżała.

* * *

Plamy z wina czerwonego na białych materjałach posypuje się solą, a po upraniu kładzie się dany przedmiot na parę godzin w serwatkę. Pomaga także sok cytrynowy, mydło żółciowe, albo gotująca woda, puszczona z góry cienkim strumykiem na rozciągniętą na misce splamioną sztukę bielizny.

Wszystkie Czytelniczki, które zwracają się do nas w sprawie tiulu genueńskiego zawiadamiamy, że ponieważ jest on na razie w Warszawie wyczerpany — sprowadzamy go z Paryża i po otrzymaniu podamy do wiadomości naszych prenumeratorek cenę i ilość potrzebną do wykonania żakiecika, którego opis był w№ 1 „Bluszczu".

OPIS SUKIEN I ROBÓT DO Nr. 6.

110. Kostjum z granatowej gabardiny, przybrany skośną pliską z tego samego materjału. Kołnierz i mankiety skunksowe.

111. Kostjum z wełny w kratę, przybrany futrem.

112. Palto z grubej miękkiej wełny w pasy popielate z zielonym. Kołnierz i mankiety z oposów amerykańskich.

113. Kostjum z bronzowego „serge," przybrany futrem.

114. Kostjum z sukienka koloru mysiego, kołnierzyk fokowy.

115. Kostjum z piaskowej wełny, pasek lakierowany.

116. Kostjum z granatowego sukienka, przybrany angorą popielatą. Kieszeń haftowana.

117. Kapelusz wiosenny z bronzowego bastu i wstążeczki bronzowej ze złotem.

118. Kapelusz z brokateli mieniącej, z kokardą z tego samego materjału.

119. Kostjum z ciemno zielonego sukna ozdobiony haftem. Kołnierz i mankiety z imitacji szenszyli.

120. Kostjum z miękkiej wełny koloru „brique", przybrany fokami.

121. Spódnica z wełny w kratę. Żakiet z gładkiego sukienka w odpowiednim kolorze, przybrany futrem.

122. Kostjum z bronzowej wełny, przybrany haftem na piaskowym suknie.

123. Szlak do wyszycia na portjerze z szarego płótna. Wielkość naturalna.

UWAGA: Powiększone wzory robót umieszczonych w Dodatku Mód można nabywać w Administracji „Bluszczu" po cenach następujących: obrus — makata — ekran zł. 2.50; poduszka — serwetka zł. 1.50; drobne desenie gr. 75.

Przy zamawianiu trzeba wymienić wielkość (I, II, III lub IV) podług załączonej tabelki miar.

Korespondencję, dotyczącą mód i robót, należy kierować oddzielnie do Redakcji dodatku mód. Zamówień nie należy uskuteczniać na blankietach czekowych P. K. O

TABELKA przeciętnych miar

Wielkość	obwód piersi	pas	obwód bioder	dług. pleców	dług. spódnicy
I	84	64	96	34	75
II	96	68	105	37	85
III	102	72	110	39	95
IV	114	85	120	40	100

Kroje modeli umieszczonych w Dodatku Mód dostarczamy w ciągu trzech dni po cenach następujących:

palto lub suknia fantazyjna . zł. 3.50
suknia zwyczajna . . . . „ 2.50
bluzka . . . . . „ 2.00
formy dziecinne . . . . . „ 2.00
bielizna . . . . . „ 1.50

ERRATA

Do cyklu poezji Christiny Rossetti w przekładzie Z. Rościszewskiej, wydrukowanych w № 5-tym naszego pisma, wkradły się następujące błędy:

Podtytuł wiersza „*Żona do męża*" powinien w języku angielskim brzmieć „*Wife to Husband.*"

W wierszu „*Piosenka*" po wyrazie „*morze*" powinno być „*me*" zamiast „*nie.*"

W wierszu „*Owocobranie*" po słowie „*Gertruda*" opuszczono wyraz „*mnie.*"

Nadesłane do Redakcji

(Za dział ten Redakcja nie odpowiada)

Z DZIEDZINY KOSMETYKI.

P. Halinie. Że mycie głowy, szczególniej w zimie jest kłopotliwe, o tem dobrze wie każda z pań. Żeby uniknąć kłopotliwego suszenia włosów i zaziębiania głowy, oraz cebulek włosowych (co ogromnie osłabia włosy i sprzyja ich wypadaniu) radzę myć włosy na sucho, proszkiem Florentin, który doskonale oczyszcza i odtłuszcza włosy bez kłopotu, w ciągu paru minut. Aby usunąć łupież i zapobiec wypadaniu włosów, radzę pani używać Teral, który jest niezastąpiony i działa wprost cudownie. Mam masę podziękowań od moich klijentek za ten środek, polecam go więc śmiało.

A. B. z prowincji. Proszę pamiętać o tem, że największym wrogiem ładnej i czystej cery, jest nieodpowiednia woda do mycia. Szczególniej daje się to odczuwać na prowincji, gdzie niema wody rzecznej i używa się studziennej i źródlanej. Najczęściej woda zawiera sole wapienne, żelaziste i siarczane, które psują nawet najładniejszą cerę. Aby uniknąć tego radzę twarz myć otrąbkami Abaridowemi, letnią wodą, w której uprzednio rozpuszczono 1 łyżeczkę proszku la Mollette. Już w krótkim czasie, zauważy pani dużą różnicę w wyglądzie cery.

Mm. Ercedès.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU": Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA", Warszawa, Jasna 10, T-WO REKLAMY MIĘDZYNARODOWEJ S-ka z Ogr. Odp. OGŁOSZENIA Gen. Rep. RUDOLF MOSSE—Marszałkowska 124, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12. Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA" Długa 9 i I. BUCHWEITZ — Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ", Sp. z ogr. odp. Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA.
Dział praktyczny oraz dodatek mód i robót pod redakcją MARJI PODHORSKIEJ—OKOŁÓW
Kierownik Graficzny EDMUND BARTŁOMIEJCZYK.
Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 99. Tel. 239 40.

ROK II TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" NR 6



KOMUNIKAT BIURA·PRASOWEGO DLA·SPRAW·KOBIECYCH



WARSZAWA 7 LUTEGO 1925 r.

Własnemi siłami

Jednym z najbardziej interesujących przykładów dźwignięcia z upadku zrujnowanej rodziny, jest historja p. Julji Mazaraki, niegdyś właścicielki kilku kluczów na Ukrainie, Podolu i Wołyniu, obecnie, właścicielki i kierowniczki wytwórni tkackiej w Zgierzu, członkini Zarządu jednego z banków warszawskich, członkini Rady nadzorczej jednej z instytucji finansowych, przewodniczącej „Dźwigni" i t. d. i t. d.

Niezrównana energja, intuicja finansowa, rozmach, prawdziwie ameaykański i wiara w Opatrzność, oto czynniki psychiczne, które nie pozwoliły jej poddać się klęsce, sprawiły, że z zupełnej ruiny finansowej, wyratować zdołała siebie i dzieci.

Jeszcze przed wojną, ta nowożytna niewiasta kresowa potrafiła, po śmierci męża, zaplątane interesy wielkiej fortuny uporządkować, uprzemysłowić gospodarstwo folwarczne w swoich dobrach i doprowadzić je do kwitnącego, wprost, stanu. Przyszła atoli wojna. a z nią przewroty polityczne i społeczne.

Z wielkiej fortuny nie zostało nic. Ale pozostał człowiek, nie poddający się złemu losowi, i trochę stosunków i opinja doskonałej administratorki wielkich posiadłości ziemskich.

Z tego kapitału należało wysnuć nową nić życia.

Ostatnie 85 rubli, nadesłane jej, jako dochód z jej majątków, włożyła p. Mazaraki w spółkę handlową. Była to, z podobnych jej rozbitków kresowych, zorganizowana dorywczo spółka. Zakupiono jakąś partję bibułki do papierosów. Trafiono na pomyślną konjukturę. Zysk był duży. P. Mazaraki rozpłaciła wspólników, rozwiązała spółkę, a zarobione pieniądze włożyła w nowy jakiś interes. Systemu tego trzymała się w dalszym ciągu, przechodząc niezwłocznie od interesu do interesu, doceniając ważność szybkiego obrotu kapitałem. Pracowała bezprzykładnie. Świt ranny zastawał ją nad rachunkami. Ale miała za co utrzymać i kształcić dzieci.

Uzyskany kredyt bankowy pozwolił jej nabyć bardzo tanio, nieczynną od paru lat, fabrykę tkacką w Zgierzu. P. Mazaraki uruchmiła warstaty i dziś wytwórnia ta fabrykuje materjały wełniane, kamgary, bostony, sukna, ulstery i. t. d. wszystko w najlepszym gatunku, z czystej i świeżej, krajowej wełny, bez domieszki starych czesanek, co podobno nawet w angielskich fabrykach się praktykuje. To też wyroby wełniane jej wytwórni odznaczają się szczególną trwałością, a sprzedawane są po cenach niższych, niż wyroby innych fabryk krajowych. W dziale samodziałów bawełnianych wyrabia się płócienka kolorowe i białe surówki i t. p. Osobny dział stanowią barwne wełniaki w stylu łowickim, oraz wełniane koce i pledy podróżne.

Wyroby p. Julji Mazaraki sprzedają w Warszawie 2 firmy: Sierakowskiego — Św.-Krzyska 17 i Matusińskiego — Chmielna 25. Należy jednak żądać wyraźnie towarów z jej wytwórni.

Czynność i ruchliwość niewiasty kresowej iest zaraźliwą, budzi naśladownictwo. Kilka z jej pomocnic i wspólniczek prowadzi już różnego rodzaju przedsiębiorstwa na własną rękę: jedna—fabrykę wstążek; druga — maluje szale, suknie i t. p. trzecia—rozwija przemysł bawełniany i t. d.

Niewątpliwie mamy tu do czynienia z bardzo zajmującym nowym ruchem śród kobiet naszych, ruchem, który niewyzyskane dotąd energje i zdolności pchnąć może na nowe pola pracy, z niemałym pożytkiem dla kraju.

Z życia stowarzyszeń

O PRAWA DLA DZIECI NIEŚLUBNYCH

Klub polityczny Kobiet postępowych na ostatniem posiedzeniu swojem omawiał kwestję prawodawstwa, dotyczącego dzieci nieślubnych. Zgodnie z uchwałami Kongresu Małej Ententy Kobiecej postanowiono zredagować memorjał w tej sprawie i wnieść do Sejmu, idąc w tem za przykładem Czeszek, które wniosły już do swego parlamentu żądanie utworzenia Państwowej, ubezpieczeniowej kasy dziecięcej.

Jeszcze przed wakacjami specjalna Komisja, pracująca pod kierunkiem adwokatki p. Wiewiórskiej opracowała projekt takiego memorjału; Klub polityczny kobiet postępowych na posiedzeniu swojem ustalił ostateczną redakcję memorjału, a posłanka Praussowa obiecała zająć się wniesieniem go do Sejmu. Referowała dr. Budzińska-Tylicka.

Memorjał brzmi jak następuje:

1) dzieci nieślubne w b. Król. Polskiem pozbawione są opieki rodzicielskiej;

2) dochodzenie alimentów jest bardzo utrudnione i kosztownie, a dochodzenie ojcowstwa jest prawem zabronione;

3) stan ten stwarza okropne warunki materjalne i moralne, dając do 80 proc. śmiertelności dzieci nieślubnych w 1 szym roku ich życia; matki pozostają na pastwie nędzy i moralnego prześladowania;

4) zważywszy, że chociaż w Małopolsce i Wielkopolsce poszukiwanie ojcowstwa jest dozwolone na zasadzie prawa austryjackiego i niemieckiego, jednak i tam dzieci nieślubne są pokrzywdzone, gdyż nie dziedziczą ani majątku, ani stanu rodziców;

5) mając na celu konieczność jaknajszybszego ujednostajnienia i rozwinięcia prawodawstwa o dzieciach nieślubnych, składamy żąda-

nia, poparte przez organizacje kobiece i przez odbytą w listopadzie ub. r. międzynarodową konferencję kobiet w Jugosławji, a które to żądania w krajach skandynawskich i w Szwajcarji w znacznej mierze obowiązują.

Żądania te są następujące:

1) Ażeby poszukiwanie ojcostwa było prawem nakazane i ułatwione.

2 Ażeby służyły dziecku nieślubnemu równe prawa z dziećmi ślubnemi.

3) Ażeby w metrykach i papierach osobistych nie używano wyrażeń, jak: „dziecko nieprawe, naturalne, czy zrodzone z niewiadomego ojca".

4) Ażeby rozwiązano sprawę pobierania alimentów przez stworzenie „Państwowej, ubezpieczeniowekasy dziecięcej", zasilanej wpłatami proporcjonalnemi i progresywnemi do stanu materjainego, uznanych przez sąd, ojców. Każde dziecko ma otrzymywać do 18 lat jenakowej wysokości pensję miesięczną, wypłacaną matce przez Kasę według tabeli, odpowiednio do wieku dziecka. Wysokość pensji winna gwarantować możność wychowania i kształcenia dzieci. Ta sama „Kasa dziecięca" ma wypłacać niezamężnej, brzemiennej kobiecie określony zasiłek, oraz opłacać połóg i conajmniej 6-cio tygodniowy koszt utrzymania po połogu i 3 miesięczne utrzymanie dla dziecka; wszystko to niezależnie, czy już jest, czy jeszcze nie jest sądownie uznany ojciec, który następnie te zaległe sumy ma „Kasie dziecięcej" wpłacić.

Projekt ten przewiduje rozciągnięcie działalności tej „Państwowej ubezpieczeniowej kasy dziecięcej" również i na dzieci ślubne, przez ojców opuszczone, zaniedbane, lub moralnie zagrożone.

5) W celu poszukiwania zbiegłych i opornych ojców, należy żądać w tej sprawie konwencji międzynarodowej.

NAR. ORG. KOBIET W KOWALU

Ruchliwe Koło N. O. K. w Kowalu urządziło odczyty: p. Dowmunttowej w sprawach organizacyjnych, p. Kotarbińskiej o dziejach politycznych Polski i stanowisku w nich kobiety, ks. Dziwoka o kobiecie w dziejach i o zadaniach jej w życiu współczesnem. Koło utrzymuje ochronkę na 40 dzieci i dostarcza materjalnej pomocy przytułkowi dla starców.

„KOŁO GOSPODYŃ"

Pod wpływem artykułów „Bluszczu" powstaje w Warszawie „Koło Gospodyń", które ma za zadanie, unikając pośrednictwa, zaopatrywać gospodarstwa stowarzyszonych w produkty, bezpośrednio uzyskiwane u producentów i wogóle zabiegać o utrzymanie równowagi budżetww domowych.

KURSY KROJU

Wydział kobiecy P. P. S. (Jerozolimska 6) przyjmuje zapisy na II-gi i III-ci kurs kroju. Lekcje kroju odbywają się w poniedziałki i czwatrki od 7 — 9 wieczorem.

Lekcje robót ręcznych w piątki od 7 — 9-tej.

Policja kobieca

Jak słychać, p. Minister Spraw wewnętrznych zatwierdził już etat policji kobiecej, na razie na 20 osób, w tem na jedną, ewentualnie 2, siły oficerskie. Policjantki mają być zakoszarowane na czas ćwiczeń. Szkolenie trwać będzie 3 miesiące.

Sejm

Na posiedzeniu sejmowem dnia 28 stycznia, przy dyskusji nad niemiecko-polską umową, dotyczącą obywatelstwa i opcji, zabierała głos posłanka Sokolnicka.

Odczyty, Wykłady Kursy

— Od 1-go kwietnia do 1-go lipca odbywać się będzie kurs Uniwersytetu Ludowego w Szycach, przeznaczony dla dziewcząt Donosi o tem „Siew" organ Związku młodzieży wiejskiej.

— Dr. M. Kasterska, wygłosiła w tych dniach w Paryżu odczyt o twórczości literackiej. Władysława Reymonta.

Na odczycie obecni byli przedstawiciele ambasady polskiej, oraz wiele wybitnych osób ze świata artystycznego francuskiego i polskiego. Odczyt oklaskiwano gorąco.

— P. Stefanja Bojarska, wypowiedziała w dn. 19 stycznia w Świetlicy Koła Polek na Pradze pogadankę p. t. „Drogi Oświaty".

Co pisze prasa

„Kurjer Polski" w dziale „Świat Kobiety" drukuje artykuł p. t. „Nasze posłanki w Sejmie i Senacie", w którym podaje krótkie charakterystyki i dane biograficzne każdej z posłanek. W artykule p. t. „Cztery cegły na sto" porusza autorka podpisana Kr—a, kwestję nierównomierności wydatków Ministerstwa Oświecenia na szkoły zawodowe. Na budowę szkół męskich przeznacza się 96%,—żeńskich 4%. wyznaczonych na cel powyższy sum.

— W artykule p. t. „Zofja Stryjeńska" pióra p. Orynżyny znajdujemy charakterystvkę tej malarki.

— „Monitor Clewelandzki" z dn. 5 stycznia zamieszcza artykuł p. t. „Zadania Kobiety Polskiej". W artykule tym autor, czy autorka twierdzi, że kobieta polska posiada szczególną intuicję polityczną, że porywa ją ku sobie zawsze piękno moralne, piękno życia.

To piękno życia dostrzegła ona w walce Legjonów, potem w walce o Lwów i w bojach 1920 r. Później jednak ta intuicja, jakby się zatraciła. Kobiety polskie pozwoliły się wciągnąć w wir spekulacji pieniężnych, na ową „Giełdę bez Boga". (wyrażenie to wskazuje, że autor czerpał motywy swego rozumowania z „Bluszczu", który w czasie orgji spekulacyjnej umieścił pod tym tytułem artykuł, piętnujący szaleńczą grę giełdową).

W zakończeniu autor nawołuje kobiety polskie, by wskazały społeczeństwu znowu drogi poświęcenia, drogi ideału, by je utorowały i wprowadziły na nie ogół polski.

— „Kurjer Lwowski" № 24, omawia w artykule, zatytułowanym „Kobieta pracująca, a małżeństwo" kwestję, interesującą dziś świat kobiecy. Za podstawę służy „Kurjerowi" artykuł „Bluszczu" p. t. „Zapomniany szczegół ważnego zagadnienia, p, M. Jacuńskiej, „Kurjer„ polemizuje zlekka ze stanowiskiem autorki.

Wiadomości Zagraniczne

WŁOCHY.

Odmowa równouprawnenia. Uchwalona obecnie ustawa wyborcza włoska nie przyznaje kobietom prawa głosowania. Charakterystycznem jest, że wszystkie komisje parlamentu włoskiego oświadczyły się jednomyślnie przeciw równouprawnieniu politycznemu kobiet. Decyzja ta jest całkiem niespodziewana, ponieważ Mussolini osobiście zobowiązał się i obiecał komitetom organizacji kobiecych, że projekt odpowiedni prawa z przychylną opinją rządu przedstawiony zostanie parlamentowi.

Niezbyt dawno takież samo zapewnienienie dał on delegacji związków kobiecych. Wiosną, roku ubiegłego podczas międzynarodowego Kongresu Organizacji Kobiecych Mussolini wypowiedział opinję przychylną postulatom Kongresu.

I oto znów w początku grudnia roku ubiegłego raz jeszcze ponowił swą obietnicę w obec delegacji Związków włoskich.

Kobiety włoskie decyzją parlamentu czują się głęboko dotknięte.

AMERYKA.

Reformy w ograniczeniach praw kobiety. Jak donosi „Equal Rights", w dwudziestu, z pośród Stanów, wchodzących w skład Unji Ameryki Północnej, mają być wniesione projekty reform, znoszących dotychczasowe ograniczenia praw kobiety. Projekty te obejmują przedewszystkiem żądania następujące: przyznania matce równych praw opiekuńczych nad dziećmi; udzielenie kobietom zamężnym prawa dowolnego obierania sobie miejsca prawnego zamieszkania, oraz korzystania z własnych zarobków i z wypłaty odszkodowań za straty, poniesione wskutek niezdolności do pracy. Wysuwane są także postulaty zrównania płac kobiet (zwłaszcza nauczycielek) z płacami mężczyzn, oraz powołania kobiet do udziału w sądach przysięgłych.

Czy reformy te mają szanse powodzenia we wszystkich Stanach— niewiadomo. W każdym razie fakt, że połowa z pośród Stanów Zjednoczonych (dwadzieścia na ogólną liczbę 40 tu) wysuwa tego rodzaju projekty, świadczy aż nadto dobitnie o wzmagającem się w społeczeństwie amerykańskiem przeświadczeniu o doniosłości roli kobiety, jako obywatelki kraju i o konieczności przyznania jej praw należnych.

HISZPANJA.

Prezydentka miasta. Po raz pierwszy w dziejach „państwa, w którem nie zachodziło słońce" kobieta została obraną na wysokie stanowisko prezydenta miasta. Zaszczyt ten spotkał Donnę Maria Perez Molla, z zawodu nauczycielkę, a miastem, w którem pełni swoje odpowiedzialne obowiązki, jest Cuatretondeta.

Do rady miejskiej w Madrycie weszły również trzy kobiety: Donna Maria Echarri, Vizconteza de Llanteno i Donna Eliza de Calonge.

Odznaczenia

W „Monitorz Polskim" ogłoszono, że otrzymały srebrny krzyż zasługi p. Zofja Korczak Komorowska Kazimirowa za owocną i bezinteresowną pomoc, niesioną żołnierzom Rzeczypospolitej, oraz p. Walentyna Napierałówna st sekretarka Urzędu wojewódzkiego w Poznaniu za ofiarną i bezinteresowną pracę obywatelską i narodową w b. dzielnicy pruskiej.

Na szpaltach prasy

— Miesięcznik ilustrowany „Ameryka—Polska" drukuje M. H Szpyrkówny „Gwiazdy i Dolary", szereg szkiców z amerykańskiego życia, oraz Marji Czaban „Gwiazdy o miłości".

— „Praca Szkolna" № 1 zamieszcza M. Karpowiczowej „Kilka uwag o nauce śpiewu w szkołach".

— „Osadnik" № 19—20 drukuje Zofji Kurkowej „Sadownictwo wśród osadników".

— „Robotnik" drukuje nowelę p. t. „Egzekucja" Mieczysława Weinerta (pseudonim p. Eugenji z Bierońskich Weinertowej).

— „Pedjatrja Polska" zeszyt 4-ty t. 2-gi zawiera, między innemi, prace lekarek: H. Szląskiewiczówny „Praktyczna wartość metody Pergoli przy rozpoznawaniu błonicy" Hirszfeldowej i Prokopowicz-Wierzbowskiej „Badania nad istotą oraz powstawaniem idjosynkrazji" M. Biehlerowej „O zastosowaniu enteroantygenu Danysza w zapaleniu grubego jelita u dzieci".

— „Wielkopolanin" № 12 rozpoczął druk powieści pani Marji Czeskiej-Mączyńskiej p. t. „Dziwaczne przygody imci pana Jura Biedrońskiego". Rzecz dzieje się na tle XV stulecia.

— „Z całego Świata" № 1-szy (miesięcznik) rozpoczyna istnienie swoje artykułem p. Skłodowskiej-Curie p. t. „Jak powstał i jak rozwija się instytut radowy', Tamże — artykuł p. Orynżyny: „O nowych metodach badania zdolności zawodowych".

— „Iskry" № 4 zamieszczają Marji Dynowskiej „Jerzy Byron", R. Fleszarowej „Moja pierwsza wycieczka".

Z życia prowincji

PO OŚWIATĘ DO POLSKI

Pisma kresowe notują fakt przedzierania się dziatwy polskiej z Rosji do Polski. Gromadki dzieci różnego wieku, pragnących kształcić się w polskich szkołach, za pozwoleniem i z wiedzą rodziców podchodzą do pogranicznych placówek polskich, oznajmiając, że rodzice ich, którzy sami wydostać się z Rosji nie mogą, wyprawiają młodzież na naukę do Ojczyzny, ufni, że rodacy zginąć im nie pozwolą. Na Wołyniu, tymi, specjalnego rodzaju uchodźcami, zaopiekowała się na razie p. wojewodzina Olszewska. Chodzi jednak o to aby stowarzyszenia lub poszczególne osoby udzieliły im opieki stałej, aż do ukończenia nauki.

ŁÓDŹ w styczniu

W związku z realizacją ustawy o ochronie pracy kobiet i małoletnich odbyły się w Łodzi dwa wiece robotnicze. Chodziło specjalnie o urządzenie po fabrykach żłobków dla niemowląt, których matki zatrudnione są jako robotnice. Wiece urządziły Związki zawodowe. Uchwały obu wieców żądają natychmiastowej realizacji ustawy.

NOWY TARG w styczniu

Na urządzonym przez tutejsze T-wo Muzyczne im. Szopena, stylowym Wieczorze Kolend, wykonała kilka numerów orkiestra żeńskiego seminarjum nauczycielskiego, współzawodnicząc pod względem doskonałego wykonania z istniejącą oddawna i zgraną orkiestrą Towarzystwa.

PIOTRKÓW w styczniu

Tutejsze gimnazjum żeńskie papi Heleny Trzcińskiej w poczuciu obowiązków obywatelskich opodatkowało się na rzecz miejscowego Koła Ligi Obr. powietrznej Państwa na sumę zł. 48 gr. 51 miesięcznie.

OKOLICE ŚW. KRZYŻA w styczniu

Z inicjatywy nauczycielki ludowej p. Marji Otkówny i kilku nauczycieli, powstają tu „Kółka naukowe" (przyrodnicze, etnograficzne, gwaroznawcze i historyczne) do badań nad terenem własnym. Zbieraniem materjałów etnograficznych zajmuje się także nauczycielka J. Koperska z Wyśmierzyc (z. Kielecka).

Sport

Nasze narciarki Oddział narciarski zakopiańskiego „Sokoła“ zorganizował 18 stycznia zawody narciarskie w Zakopanem. Bieg wynosił 12 kilometrów. Trasa szła zboczami Gubałowski na szczyt, zjazd do sanatorjum, potem do Małej Łąki popod Regle, z powrotem na Regle. W biegu pań pierwsze miejsce zdobyła E. Ziętkiewiczowa, drugie—Ochotnicka, trzecie — Żychoniówna.

Odpowiedzi od Redakcji

Pielęgniarce Szkoła Pielęgniarek Polskiego Czerwonego Krzyża (ul. Smolna № 6) ma kurs dwuletni. Warunki przyjęcia: nie mniej, niż lat 20, 6 klas gimnazjum, opłata 600 zł. za 2 lata, wraz z internatem.

Należy złożyć 1) podanie, 2) świadectwo urodzenia, 3) świadectwo szkolne, 4) świadectwo lekarskie. Kurs obecny rozpoczyna się 5-go lutego. Kurs następny dopiero na jesieni. Jeżeli Pani zależy na wcześniejszem rozpoczęciu kursu, należy porozumieć się z Zarządem Szkoły, zazwyczaj bowiem nie dopisuje pewna ilość zgłoszonych kandydatek i wtedy miejsca wakują nawet już po rozpoczęciu kursu.

Jako zwrot kosztów za zbieranie informacji należy nam się 1 zł. Szkoła może Pani dostarczyć broszurę ze szczegółowemi informacjami.

SZKOŁY ZAWODOWE ŻEŃSKIE

(*ciąg dalszy*)

NA WYRAŹNE ŻYCZENIE NASZYCH CZYTELNICZEK, PODAJEMY W DALSZYM CIĄGU WYKAZ ŻEŃSKICH SZKÓŁ ZAWODOWYCH

Nazwa uczelni	Adres	Poziom nauki	Działy	Cenzus wymagany od nowo wstępujących.	Wiek uczenic	Czas trwania nauki	Cel szkoły	UWAGI
15) Państwowa szkoła pracy domowej	Częstochowa, III Aleja Nr, 58	Szkoła dokształcająca uczenice VI i VII kl, szkół powszechnych w gospodarstwie domowem	Szycie i gotowanie	5 kl. szkoły powszechnej	14 lat	2 lata	Przygotowbnie do obowiązków życia rodzinnego	
16) Państwowa szkoła zawodowa żeńska	Lublin, Królewska 21	Szkoła na poziomie średnim	Handlowy. bieliźniarstwo, krawiectwo, introligatorstwo	4 klasy szkoły średniej lub 7 klas szkoły powssechnej	od 14 do 17 lat	„	Przygotowanie teoretyczne i praktyczne dziewcząt do samodzielnej pracy w zakład. przem. i handl.	Obok przygotowania fachowego szk. daje wiadomościogólnokształcące
17) Państwowa szkoła zawodowa żeńska	Lwów. Zielona 6	„	„	„	„	„	„	„
18) Państwowa szkoła zawodowa żeńska	Łódź, Gdańska 10	„	Handlowy, Bieliźniarstwo, modniarstwo, zdobnicwo, krawiectwo, haft ręczny	„	„	„	„	„
19) Państwowa szkoła przemysłowo handlowa	Płock, Kolegjalna 21	„	Handlowy, ogrodniczy, krawiecki	„	„	„	„	„
20) Państwowa szkoła przemysłowo-handlowa żeńska	Paznań, ul. Zwierzyniecka	„	Handlowy, gospodarstwo, krawiectwo, i bieliźniarstwo	„	„	„	„	„
21) Państwowa szkoła zawodowa żeńska	Sosnowiec, ul. Karpacka	„	Handlowy, bieliźniarstwo, krawiectwo	„	„	„	„	„

SEKRETARKA BIURA PRASOWEGO ZOFJA BOGÓRSKA.